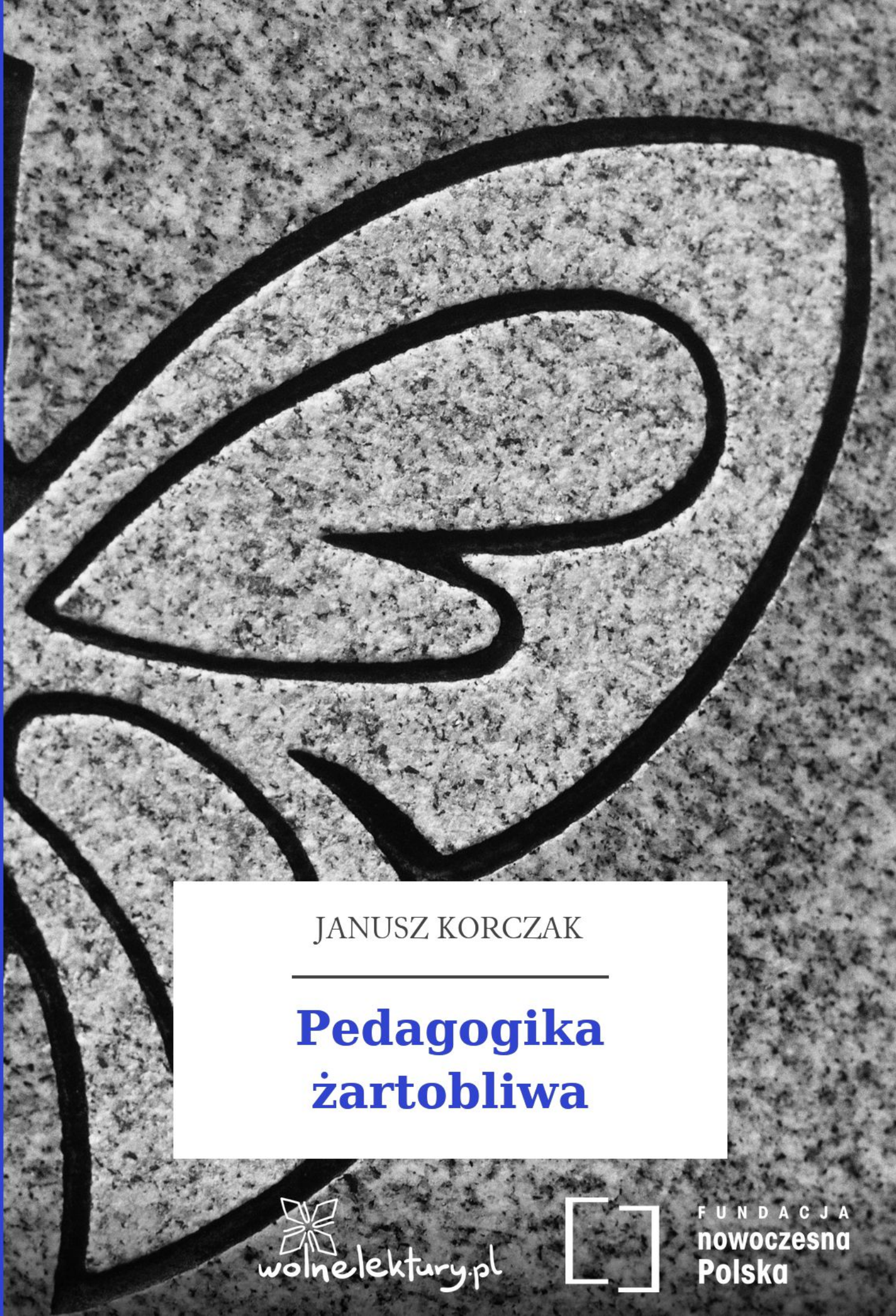

JANUSZ KORCZAK

Pedagogika żartobliwa

wolnelektury.pl

FUNDACJA nowoczesna Polska

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

JANUSZ KORCZAK

Pedagogika żartobliwa

MOJE WAKACJE

GADANINKI RADIOWE STAREGO DOKTORA

WSTĘP

W *Prawidłach życia*[1] zwróciłem się bezpośrednio do dzieci.

Streszczając cykl wykładów w krótkiej broszurze, dałem nagłówek: *Prawo dziecka do szacunku*[2].

Myśl przewodnia: dziecko jest równo nam wartościowym człowiekiem.

W tych gadaninkach radiowych jeszcze jedna próba: żartobliwie.

(Jużci tłumik — ostrożnie z falami).

Powiedział Witkiewicz[3]:

„W gruncie rzeczy, im bliżej poznaje się chłopa, tym mniej go się widzi, tym mniej go jest".

Powiedział Amiel[4]:

„Pozwólmy swobodnie rozwijać się życiu. Trzeba odrzucić na bok troski, niepokoje, pedanterię; stać się młodym, dziecinnym, być wdzięcznym i ufnym".

Bez pedanterii, życzliwie i ufnie widzieć w dziecku człowieka. Nie ważyć lekce.

WIEŚ — MIASTO

W zimie mieszkańcy miast duszą się w zaduchu dusznego miejskiego powietrza. Ich zadymiony miejski organizm, wyczerpany kurzem i wyczerpującą miejską pracą, tęskni za łonem natury. Zima składa się z długich miejskich wieczorów, z czterech ścian i czterech pór roku: radosnej wiosny, skwarnego lata, śnieżnej zimy i słotnej jesieni...

Fu. Co ja tu za banialuki popisałem. Zima składa się z zimy, czterech ścian i czterech pór roku. — Zaduch zadymionej duszności...

Nigdy wypracowania szkolne nie udawały mi się. Zresztą początek trudny i trzeba inaczej...

Już wiem. Zacznę tak.

Wakacje i młodzież. Nie. — Wakacje! — Młodzież i dziatwa szkolna wyruszają — gwarnie wyruszają — za mury, na kolonie, obozy, z murów, oo, w góry, morza, sporty, jeziora, wycieczki. Zadymiona i wyczerpana książka szkolna...

Iii... Znów bez sensu...

Byłem młody — jeździłem z dziećmi na kolonie. A teraz sam... Tak... *Tempora cavant lapidem*[5]. Więc sam, zdezelowany. — Teraz zaciszny dworek wiejski — pensjonat — mleczko zsiadłe, książka, jajko prosto od krowy na miękko.

Pragnę, też pragnę w góry. — Na przyszły rok? — Kupiłem dwa tomy mineralogii, żeby się przygotować. — Geologia — nie narty. Skały, granity, formacje, monolity... Nie narty. — Bo co?

---

[1] *Prawidła życia. Pedagogika dla młodzieży i dorosłych* — książka Janusza Korczaka, wydana w 1930 r. (lub faktycznie w 1929 r.) w Wydawnictwie Jakuba Mortkowicza. [przypis edytorski]

[2] *Prawo dziecka do szacunku* — książka Janusza Korczaka, wydana w 1929 r. w Wydawnictwie Jakuba Mortkowicza. [przypis edytorski]

[3] *Witkiewicz, Stanisław* (1851–1915) — malarz, architekt, pisarz i teoretyk sztuki. [przypis edytorski]

[4] *Amiel, Henri-Frédéric* (1821–1881) — szwajcarski filozof-moralista. [przypis edytorski]

[5] *Tempora cavant lapidem* (łac.) — czas żłobi kamień. [przypis edytorski]

Nawet młodzi też. — Sporty:

Idę do nich w zimie (do znajomych) w odwiedziny. Dzwonię. Służąca otwiera drzwi. — „Zastałem pana?" — „Nie: jest w szpitalu chirurgii urazowej, bo samochód zarzucił". — „A pani jest?" — „Nie wróciła jeszcze — leży w górach — nogę złamała". — „A dziecko?" — „Poszedł z boną do doktora, zwichnął na saneczkach staw żebrowy".

Zapewne. Nęcą góry i wołają. Chciałoby się porozmawiać z kamykami, bo nie umiem z ludźmi. — Nie, żebym miał nie chcieć, ale jakiś defekt wrodzony.

Bo na przykład trzy lata temu w pensjonacie. Postanowiłem od zaraz pierwszego dnia nawiązać życzliwe kontakty. — Wychodzę na werandę. — Uśmiecham się uprzejmie, przedstawiam się — tak i tak — i mówię: „Ładną mamy pogodę". — A ona: „Proszę głośniej". — Więc ja drugi raz — głośniej: „Ładną mamy pogodę". — A ona prosi jeszcze głośniej. — Niezręcznie jakoś trzy razy powtarzać, że — oczywiście — pogoda. — Zapewne, drobiazg — ale speszyło na samym wstępie. — A potem mówią, że odludek.

No dobrze. — Więc dwa lata temu, też w pensjonacie, jestem już ostrożniejszy. — Wychodzę dopiero na śniadanie. Ale sąsiadce przy stole spadła na ziemię łyżeczka. — Nachylam się szybko, uprzejmie pod stół, podnoszę; ale stuknąłem głową w tacę Marysi, a dziewczyna widocznie niezwyczajna z tacą, więc — gibnęły się filiżanki z kawą ze śmietanką — i sąsiadka syknęła: „Niepotrzebnie się pan fatygował". — I pobiegła zmienić białą sukienkę. — Też drobiazg, ale zniechęciło. — Bo nie moja wina, a niby niedołęga.

W zeszłym roku jeszcze mniej pochopny. — Ale przed wieczorem już same mnie zagadnęły — pani i młoda panienka. — (Kawy nie ma, obie słyszą). — „Pogodne będzie lato, wieś nie to, co miasto". — I pytam się — licho skusiło — pytam się z miłym uśmiechem tej starszej: „Czy to — pani córeczka?" — No! Ona oczy zmrużyła — wiatr północny — i: „Czy ja wyglądam na matkę takiej dorosłej panny?"

I zaraz nazajutrz siedzę na ławeczce z córeczką mecenasowej (rozgarnięta, rozmowna dziewczynka), pokazuje ona tę panią z daleka paluszkiem i mówi: „O — ta pani, co tam idzie — powiedziała na pana, ale ja nie powtórzę. Bo u nas — chłopcy ulepili też ze śniegu — bałwana. Pan kierownik pochwalił, że ładny. Udał się bałwan..."

Więc teraz tu — wybrałem pokoik na uboczu. Chociaż gospodyni odradzała, że ponury; że słoneczny na pierwszym piętrze. — Nie szkodzi. — Postawiłem walizkę. Umyłem się. — Idę poznać okolicę.

Spotkałem dziedzica-gospodarza. — Tam las. Tu rzeka. — Zacisznie.

Pytam go się: „Czy miejscowość zdrowa?" — „Nie bardzo". — „Dlaczego?" — „Podobno malaryczna". Pytam się: „Kuchnia dobra?" — A on: „Jeśli żona w sezonie nie będzie miała żółciowych kamieni, to dojrzy; mnie smakuje". Pytam się: „Czy pluskwy są?" — „Czemu nie? Są. Goście nazwozili z rzeczami". — „A towarzystwo (wspominała małżonka) doborowe?" — „Iii tam, zbieranina".

Pytam się o ten swój pokój. Zdziwił się: „Dała? Chyba go panu odbierze?" — Powiadam, że nie, że zająłem. — „To nic: ten pokój zaciszny zamówiło młode małżeństwo — da panu lepszy". — „Ależ ja się nie zgodzę". — „Zgodzi się pan". — Proszę go, żeby z żoną pomówił. Żeby zostawiła. Nie chce: „To jej sprawy; ja się nie wtrącam, ja jej trochę tylko pomagam".

Spodobaliśmy się sobie. — Zwierzyłem tajemnicę: że mam zamiar, że muszę, że chcę tu — powieść mówioną do radia. — Jak to zrobić?

— Hm. — Trudno będzie. — Choć kto wie: jeżeli pan jej się spodoba. Żona panu poradzi.

Podstęp, Mężczyzna, Pomoc, Opieka

— No, tak. Ale co zrobić, żeby jej się spodobać? I trzeba prędko.

— Niech pan przyjdzie do nas wieczorkiem — niech pan ją poprosi o igłę z nitką. Zapyta się, do czego. — Pan powie, że musi przyszyć. — Nic tak kobiety nie wzruszy, nie rozczuli, jak kiedy mężczyzna szyje. — Zaraz powie, że po co, że ona chętnie i zręcznie — i wzruszona przebaczy, poradzi i zrobi. — Ma pan coś podartego — jakiś guzik niezbędny?

— Ba.

Cisza. — Szmer drzew. — Z dala krówki pasą się. Wiejski kogut pieje.

— I to ma być powieść dla dzieci, o dzieciach. Tych tu u nas? — pyta się.

— Aha.

— A co pan o nich powie ciekawego? — zdziwił się.

— Zobaczę, pomyślę, nie wiem jeszcze.

— Panie szanowny — powiada. — Ja im się — powiada — co rok przyglądam i oczom nie wierzę. — Ona tu będzie, ta mała: od ziemi nie odrosła, a z pretensją do mnie — ba, jaką: że wygód nie ma, że twardo, że ciemno, że deszcz, że płaci, więc wymaga. — Fornalowi[6] zrobiła awanturę, że przepowiedział pogodę, a ona zmokła na wycieczce. Bo my tu na wsi powinniśmy wiedzieć, kiedy pogoda i żniwa. — Pozna ją pan: o niej powieść; jej ciocia była na Riwierze, więc wie...

— A chłopcy?

— Ano: kamieniami rzucają w kury; gałęzie łamią, bo i tak wszystko tylko do jesieni. Cóż? — Niszczycielski naród. — Sami nie sadzą i nie sieją. Oni wszystko tylko kupują. My powinniśmy tu na wsi, a wam się tylko należy. — Kazała żona zrobić plac na siatkówkę. — Mało. Kupiłem siatkę. Mało. Powinny być i piłki, i rowery.

Obroniłem skutecznie.

Przyznał rozżalony, że nie wszystkie są takie, że nawet nieliczne; ale mówi się o nich i dobrze pamięta, bo te nieliczne właśnie dają się we znaki. — Nie wiedzą: trzeba, można im wytłumaczyć. — Można rodzicom...

Machnął ręką. Więc pytam się:

— A dorośli?

— Dziwię się i nie rozumiem, jak oni mi tu jeszcze wszystkiego nie spalili. Znów tuzin popielniczek kupiłem. — Co rok inwestycje: kubły do gorącej wody, leżaki, płyty gramofonowe.

— Płacą?

— Różnie próbują. Co rok żona przepowiada, że teraz już nie dołożymy.

— No tak. Ale przyzna pan, że w monotonnym życiu pewne urozmaicenie?

— Nie! Właściwie, co rok to samo. Teraz bawią mnie już tylko ich zbawienne rady. Jeden radzi, żeby bobry hodować, ten znów morwy, sadzawkę i ryby. Sery, raki i konserwy na eksport. Albo krzyżować. Na przykład skowronka ze słowikiem; po co sprowadzać kanarki z zagranicy? Konie każą karmić bawełną, a z mleka robić kilimy. — Teraz wszystko maszyna i szczepienia. (Widział w kinie traktory). Na przykład szczepić melony na dębach — to nawet pikantne — miałyby goryczkę. — Jeden znów był w Danii i widział: kury w inkubatorach składają po trzy jaja dziennie. I plantacje tytoniu dla monopolu. — Bo u nas zacofanie, szablon i marnotrawstwo. — Jakże? — łąki? po co? — Taki obszar — łąka — siać trawę i polewać. Kiedy można przecież drenować: żeby nie było komarów. — I dojazd bryczką, kiedy można samochód? (Pewien eksposeł ze stosunkami obiecał mi nawet kolej).

Markotno mi się zrobiło. Powiadam:

— No, pewnie. Głupstwa plotą, bo nie wiedzą.

— Nie — żywo zaprzeczył. — W mieście wiedzą, wszystko wiedzą. Jak nic odróżni łubin od jęczmienia, kozę od zająca. Wiedzą, czytają gazety.

— A pan?

— Prenumeruję. W zimie czasem przejrzę, ale więcej tylko prasę popieram. — Za mądre. Wolę książki. — Tak, panie, kryzys inteligencji. Potrzebny nam jakiś taki prowizoryczny instruktorski kurs racjonalnej realizacji eksploatacji i interpretacji regestracji.

Zamilkliśmy. Zamyśliliśmy się.

— O, widzi pan. Ten chłopiec mały z kijem idzie. Matka mówi, że żywy. Powinien go pan poznać bliżej. Okaz.

— Pewnie nie ma apetytu?

— Zgadł pan. Od urodzenia. — Czy u was naprawdę trzeba dzieci namawiać do jedzenia?

Cisza. — Przystanąłem. — Zwróciliśmy się twarzą ku polu i łąkom. — Pierwszy dzień. — Wieś. — Ładnie. — Patrzę. — Cicho.

— Co to za drzewo? — Co to za ptak śpiewa? — Jak to to się nazywa? — pytam się.

A on uprzejmie, łagodnie, życzliwie:

— „Widzi pan?" — „Gdzie?" — „Tam na łące, ooo, to, co się tam porusza? Ma cztery nogi i rogi, i ogon?" — „Widzę". — „To są, uważa pan profesor — to, to — to są krowy". — „Krowy?" — „Taaak". — „Wiem. Pan sądzi, że nie znam, nie widziałem?"

[6] *fornal* — robotnik rolny opiekujący się końmi, woźnica. [przypis edytorski]

Uśmiechnął się i powiada:

— Tym lepiej. Bo myślałem... Może nie?

PRZEDSZKOLAK

Już zaraz drugiego dnia los zderzył mnie z przedszkolakiem po raz pierwszy. (To — to żywe dziecko, które nie ma apetytu).

Przedstawiła mi go mama. Powiedziała: „Podaj panu rączkę, przywitaj się z panem doktorem". On zlustrował mnie nieufnie (grymas), stanął bokiem. „No — bądź grzeczny". Podaje dwa końce palców lewej ręki. Mama: „Prawą rączkę podaje się, całą rączkę — bądź grzeczny: pan doktór[7] kocha grzeczne dzieci".

— To on jest doktór?

— Niełądnie mówić: on. Mówi się: pan.

A ja (pragnę złagodzić niemiłe wrażenie) mówię:

— Nie zna mnie; po co zmuszać, jeżeli nie chce przywitać się?

Bo, jeżeli przedszkolak przy pierwszym spotkaniu nowego człowieka stoi bokiem, podaje dwa końce palców lewej ręki, szybko cofa, jest to znak nieomylny, że nie chce, żeby go głaskać, broń Boże, pocałować — nie zadawać pytań — nawet nie bardzo patrzeć (nie chce).

Przed laty raz pewna mama powiedziała: „Nie bój się, zaprzyjaźnisz się z panem". Też zlustrował wtedy i mówi: „Co mam się przyjaźnić; on nie dla mnie towarzystwo".

A bardzo, bardzo dawno — w ogrodzie raz — bawi się koło ławki (na ławce w ogrodzie siedziałem, a na sąsiedniej jego ciocia). Spodobał mi się chłopaczek, podobny do cioci, też ładny; więc mówię: „Dzień dobry, kawalerze". — On zdziwiony odchodzi parę kroków, zmarszczył brwi, piłkę trzyma pod pachą, patrzy i nic. — A ciocia jego: „Dlaczego nie odpowiadasz? Pan ci mówi dzień dobry — brzydki jesteś". — On wzruszył wzgardliwie ramionami i: „Co mam odpowiadać, nie znam go: obcy jakiś człowiek".

To było bardzo dawno. Już wtedy zarysował się, ale jeszcze tak nie pogłębił się rozdźwięk młodzieżowy. (No i byłem wówczas bardziej frapujący niż dziś...)

Drugie spotkanie z przedszkolakiem koło klombu. Był sam. Oglądam bratki. On do mnie: „Daj cukierek". — Ja nic: oglądam żółte bratki. On: „Co ty tu robisz, czy pan doktór ma zegarek, bo ja mogę nakręcić". — Mówię: „Nie ma głupich". — On mówi: „Nie wolno kwiatów zrywać". — Ja: „Wiem". — A on: „No, to poczęstuj cukierkiem". — Odpowiadam niedbale: „Gdybym nawet miał cukierki, też nie nosiłbym ich, tylko trzymał w pokoju". — A on: „No, to idź i przynieś, ja mogę tu poczekać". — Mówię: „Nie zrozumiałeś mnie; to był tryb warunkowy; nie mam cukierków, czekoladę mam". — Zdziwił się, ale skłonny do zgody, mówi: „Nie szkodzi, czekoladę ja też mogę zjeść". — „Nie wątpię, że możesz, gdybym ci dał, ale nie dam". — „Dlaczego?" — „Bo smaczna: wolę sam zjeść". — Długo ważył moją odpowiedź, a ja dalej oglądam żółte bratki. Odszedł kilka kroków i pyta się: „Dasz?" — Ja szorstko: „Nie". — A on: „Jesteś głupi". — Ja: „Jesteś gbur". — „Ty sam gbur". Takeśmy[8] się przemówili. Uderzył kijem bratki i poszedł.

Trzeci raz spotkaliśmy się w cienistej (zdaje się, grabowej) alejce. Idę, pies obok, on za mną. Zrównał się ze mną i pyta: „Pan ma scyzoryk?" — „Nie". — „A wieczne pióro?" — Nie". — Cisza.

Z lewej strony pies, z prawej on, ja w środku. (I cienista aleja). Uderzył kijem w liście i mówi: „Ja co wezmę do ręki, to zepsuję". — „Bardzo możliwe". — Cisza. — Pies, ja, on. — „Czy ja jestem grzeczny?" Ja: „Nie wiem, nie znam ciebie, jesteś obcym człowiekiem". Zdziwił się: „Ja jestem człowiekiem?" — „No: masz dwie nogi". — Cisza. — „Kura też ma dwie nogi". — „Ale nie ma rąk, kura ma pierze i dziób". — „No, tak" — zgodził się. Pies (ten stary, czarny, z białymi łatami), cisza wiejskiego wieczora i ja. A on znów: „Czy jestem grzeczny?" Zatrzymałem się, zlustrowałem go od stóp do wierzchołka, pomyślałem dłuższą chwilę i: „Nie wiem, jeszcze ciebie nie poznałem". — „Pozna mnie pan, ja jestem urwanie głowy, ja każdemu daję się we znaki; do mnie można mówić jak do ściany, do mnie trzeba mieć końskie siły". — „Ooo". — „Tak: jestem żywy i jestem skaranie, i żywy, i trudne dziecko, i utrapienie, i jestem wykapany ojciec". — „Kto ci

[7] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

[8] *takeśmy się przemówili* — dziś raczej: tak się przemówiliśmy, takie słowa wymieniliśmy. [przypis edytorski]

to powiedział?" — „Mamusia, moja matka. Bo mamusi głowa pęka; pan nie wierzy?" — „Czemu nie? Wierzę". — „Ja mamusię wpędzę do grobu, a tatuś mówi (mój ojciec), że jestem numer i unikat". — „Numer, śmiem sądzić, istotnie jesteś, ale, niestety, nie unikat". — Zlekceważył moją niską, zjadliwą uwagę i ciągnie dalej z odcieniem smutku: „Nic ze mnie nie wyrośnie; będę ulicznikiem i bandytą". — „Iii, kto ci to powiedział?" — „Dziewczyna[9]: przeze mnie trzy dziewczyny już odeszły; ale matka tylko jednej żałuje, bo dobrze gotowała: ją czarna krew zalała". — „Przez ciebie?" — „Mhm. Niech pan patrzy: tu wczoraj skaleczyłem się; ale na mnie wszystko osycha jak na psie, i złego diabli nie wezmą. Czy ładnie tak mówić?" — „A kto tak mówi?" — „Mój ojciec wykapany; prawda, że mam ładne oczy?" — „Nie wiem: nie jestem okulistą". — „Wszystkie ciocie mówią... i będę łamał życie". — „Nie rozumiem". — „Ja też nie rozumiem. Ale ja w każdy kąt wlezę, na dach też: to cud, że jeszcze się nie zabiłem, ja wszystko wiem; a pan doktór, ty też wszystko wiesz?" — „Nie, ja bardzo mało wiem, choć też z niejednego pieca wódkę piłem". — „I ja piłem wódkę, ale szczypie i trzeba się przyzwyczaić, piwo gorzkie; ale mężczyzna musi się przyzwyczaić. Ja jestem człowiek?" — „No, tak: człowiek, istota nieznana[10]". — „Ja wiem, która jest prawa ręka (niełądnie lewą rękę podawać). A ja jednemu panu wysmarowałem spodnie miodem i stłukłem binokle[11]. Zawsze pytał się, czy kocham więcej mamusię, czy jego". — „A ty co?" — „Mówiłem, że kocham, jak będą grzeczni". — „A on?" — „Śmiał się, bo ja wiecznie tylko małpuję, żeby się śmiali. A ty lubisz małpować, żeby się z ciebie śmiali?"

— Nienawidzę.

No i mama woła go spać; a on: „Schowaj mnie". — „Ani myślę". — „To bez łaski: będę latał jak opętany".

Jak rzekł, tak uczynił. Potem rzucił się na piasek, tarza się, aż pies powąchał go, kichnął i odszedł zgorszony. — A kiedy („Jak ty wyglądasz, do czego podobny, co pomyślą, wstyd"), kiedy już szedł się myć — wyrwał się mamie, zawrócił, podał prawą rękę i: „Ja tak tylko wariowałem — dobranoc panu doktorowi".

On może naprawdę unikat? — Wlazł przez okno do pokoju, rozsypał mi tytoń. (Lepiej, że zająłem słoneczny pokój na pierwszym piętrze z trzcinowym fotelem).

No, ale finał rozegrał się na polance pod sosną na leżaku.

Czytam. Opodal bawią się dzieci. — Podchodzi. — „Co ty czytasz?" — „Widzisz przecie: książkę". — „Bajki?" — „Mineralogię; nie przeszkadzaj". — „Czy są obrazki?" — „Są, ale nie zrozumiesz". — „Pokaż". Pokazałem. — „Ja karmiłem słonia, nie bałem się; chcesz się ze mną boksować?" — Ja ponuro: „Odejdź, nie chcę teraz z tobą rozmawiać". — „Gniewasz się?" — „Nie, ale czytam". — „Chcesz mieć święty spokój, bo mama nie ma ani chwili spokoju". — „A ja chcę mieć dwie godziny, nie chwilę". — „To ponoś mnie »na barana«: ja mam dziś zły dzień". — „Ja też". — „Daj okulary". — „Ruszaj, słyszysz?" — Usłyszał, odskoczył i rzucił szyszką. Więc skanduję powoli: „Po-wiem ci dwa razy, że-byś poszedł; dwa razy powiem, a potem"... — „Dasz mi po łapach?" — „Ręce masz, nie łapy". — „Klapsa dasz?" — „Nie. Klaps — cudzoziemski brzydki wyraz. Powiem dwa razy, a potem wymierzę w rękę (nie łapę) — raz!" — „Raz?" — „Tak". — „A ty mocno bijesz, bo ja pięściami i gryzę też, i pluję też". — „Pierwszy raz mówię: odejdź". — Odsunął się dalej. Udaję, że czytam: czuwam. Rzucił znów we mnie szyszką. — Odchodzi, zawraca, stoi, patrzy; znów rzucił szyszką. — Mówię: „Odejdź, ultimatum: drugi raz i ostatni, pamiętasz?" — Sprężyłem się, przygotowałem do skoku; niby czytam, książkę trzymam lewą ręką. Prawa moja ręka w pogotowiu. Rzucił. — Skoczyłem, mam. — „Puść!" — „Puszczę, ale nie teraz". — „Puść, bo ugryzę". — „Nie jesteś aligatorem". — „Jestem, plunę". — „Nie umrę od tego: gryzły mnie i pluły chore dzieci, a ty jesteś zdrów". — Trzymam, objąłem go wpół — udało się — książkę kładę na leżak, mam wolne obie ręce. Siadam — tłumię sapanie. — „Chcesz dostać w prawą rękę czy w lewą?" — „Puść!" — Dzieci przestały się bawić, patrzą (istnieje klasowa solidarność dzieci w obliczu niebezpieczeństwa). Mam tremę: strzał powinien być celny, rzeczowy; bo jeśli ręka ześlizgnie się i cicho spudłuję? A on wije się i wyrywa. — Ale chciał, biedula, za-

[9] *dziewczyna* — tu: służąca. [przypis edytorski]

[10] *człowiek, istota nieznana* — nawiązanie do polskiego tytułu rozprawy *L'Homme, cet inconnu*, którą napisał Alexis Carrel (1873–1944), fr. chirurg i filozof. [przypis edytorski]

[11] *binokle* (a. fr. *pince-nez*; czyt.: pęsné) — szkła bez oprawy trzymające się na nosie. [przypis edytorski]

czerpnąć powietrza do drugiego turnusu zmagań. Wytrawnie skorzystałem i — raz! — Wyrwał się, odskoczył, kopnął piasek, cisnął obelgę: „Jesteś niesforny smarkacz i uparty szczeniak", i całym impetem rzucił się na dzieciaki: pouciekały nawet dwunastolatki.

Nie wolno ani bić, ani gniewać się.

Czytam:

„Weźmy w dzień deszczowy uncję najczarniejszej ziemi z ubitej ścieżki w pobliżu fabrycznego miasta. Składa się ona z gliny zmieszanej z sadzami, piaskiem i wodą. Wszystkie te elementy są we wzajemnej, bezradnej walce, niszcząc nawzajem swę naturę i siłę... Piasek wypiera glinę, glina wyciska wodę, sadza zanieczyszcza wszystko. Pozostawione w doskonałym spokoju — z gliny powstaje szafir, z piasku — opal, z sadzy — diament; trzy cenne kamienie, zdolne odbijać wszystkie promienie słońca, osadzone w gwieździe śniegu"[12].

Pani własnoręcznie przyszyła mi trzy guziki. I kamień spadł mi z serca. Otrzymałem koncesję na powieść, byle nie wspominać, gdzie to się dzieje, ani kto — i nic o dorosłych, wyłącznie do lat czternastu. Wszystko incognito: i rzeka, i pies, i pobliskie miasteczko. W przeciwnym razie jestem plociuch, oszczerca; cofną i wyświecą z dworu-letniska, pensjonatu w majątku, z dworka[13] ziemiańskiego.

UWAGA

Przemoc, Kara

Jestem bezwzględnym, nieubłaganym przeciwnikiem kary cielesnej. Baty, dla dorosłych nawet, będą tylko narkotykiem, nigdy — środkiem wychowawczym. — Kto uderza dziecko, jest jego oprawcą. — Nigdy bez uprzedzenia i tylko w obronie koniecznej — raz! — w rękę raz bez gniewu (jeśli w żaden sposób nie można inaczej).

WYCIECZKA

Wycieczka łódką. — Ale czy mamusie pozwolą? — Pozwoliły. — Kiedy? — Dziś. — Łódką? — Łódką. — Od śniadania do miasta do obiadu. — Cała młodzież do lat czternastu i ja: łódką do anonimowego miasta (jeżeli zdążymy, bo daleko). — „Kto z nami? (Bo ta mała też chce)". — „Więc dobrze". — „Ale mała?" — „Nie szkodzi; nawet lepiej: bo lekka". — „Ale przedszkolak też chce. On nie?" — „Dlaczego?" — „Weźmie go pan?" — „A cóż ja go mam brać; łódka go weźmie, nie ja, jeżeli chce". — „Ale niegrzeczny był?" — „Jeżeli niegrzeczny na lądzie, może właśnie dzielny marynarz na wodzie. No i: zostawimy go w domu, zrobi się grzeczny". — „Ale przecież obraził?" — „Stało się; pamiętam: znieważył mnie słownie (ale w afekcie, zwyciężony); miałbym się nad pokonanym mścić? Bronił się? To jego prawo; mężnie walczył (i silny); wyszkolenia mu brak. Ja — tylko ciężka waga i wieloletnia rutyna; niełatwe było zwycięstwo, szanuję go, rycerskiego przeciwnika, a zniewagę wymazałem z pamięci. — Ale warunek: w łódce będziesz przy mnie siedział; zgadzasz się?" — „Zgadzam się". — „Daj rękę". — Dał.

A mamusia: „Widzisz, pan doktór[14] dobry; podziękuj, słuchaj się na skinienie".

Łódka ma we dworze opinię stateczną i zrównoważoną, rybak — wioślarz doświadczony, ja — autor książki: *365 sposobów zabezpieczania od nieszczęśliwych wypadków latorośli na dnie powszednie, niedziele i święta*. I pływam jak Walasiewicz[15], jak Kusociński[16].

Więc tylko: Czy pogoda, czy sweterek, czy twaróg, czy łódka niewywrotna, i czapki na słońcu — czy dam radę z taką czeredą, i na skinienie, i punktualnie na obiad, bo niepokój, i już nigdy, do siwego włosa i łysiny...

Zawierzyły mamy, ciocie, babcia. Niniejszym składam im dank[17].

---

[12] *Weźmy w dzień deszczowy (…) w gwieździe śniegu* — Ruskin, *Etyka pyłków*. (Warto przeczytać). [przypis autorski]

[13] *dworka* — dziś popr. forma D. lp: dworku. [przypis edytorski]

[14] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

[15] *Walasiewicz, Stanisława* a. *Walsh Olson, Stella* (1911–1980) — lekkoatletka, rekordzistka światowa w biegach na krótkie dystanse, jedna z najpopularniejszych sportowców w Polsce w latach 30. Wychowana w Stanach Zjednoczonych, w swojej karierze zdecydowała się reprezentować kraj urodzenia. Po jej śmierci okazało się, że rewelacyjne wyniki sportowe mogły mieć związek z jej interseksualnością (badania wykazały obecność męskiego chromosomu Y). [przypis edytorski]

[16] *Kusociński, Janusz* (1907–1940) — lekkoatleta, złoty medalista olimpijski w biegu na 10000 m. Jeden z najpopularniejszych sportowców w Polsce w latach 30. W 1940 r. aresztowany przez Gestapo, rozstrzelany w Palmirach. [przypis edytorski]

[17] *dank* — podziękowanie. [przypis edytorski]

Ale... Nowa, odmienna seria pytań: „Czy wziąć futbolówkę, nóż skautowski, album z markami[18], czy pies z nami, bo on też nie ma jeszcze czternastu lat".

Ja — w zamęcie i rozgardiaszu — wódz zimny, słup przewidujący. Opanowałem sytuację (bo kto z kim w łodzi, kto dziób, kto ster). — „I nie pić wody, i nie wychylać się". — I proszę o zapasowe majteczki dla najmłodszej ekipy. I szepnąłem chłopcom polecenie, żeby „na zapas". Przedszkolak uparł się, że już akurat przed chwilą, że nie trzeba. Pytam się: „Robiłeś?" — „Tak". — „Pokaż język". — Nie chciał, wolał iść jeszcze raz. (Dziewczynki też certowały się, że dorosłe i eteryczne; ale też poszły — na zapas).

Embarquement[19]. — Liczę: „jeden, dwa, sześć, osiem. — *Choć burza huczy wkoło nas*[20]". — Drobne nieporozumienie, bo ona nie chce przy nim, a on nie chce za nią.

Lekko zakołysała się łódź. Mała przy mnie, przedszkolak z kijem wolałby (nieśmiało) nie przy mnie. — Syrena (gwizdek). Ruszamy. — Płyniemy. — Powiewamy. — Cisza.

Ona (której ciocia była za granicą) dopiero dwa razy obraziła się, teraz pierwsza przerwała ciszę doskonałą:

— Proszę pana, on się wychyla, on wypadnie; proszę pana doktora, on chlapie.

Stała się rzecz wysoce niewłaściwa: przedszkolak pokazał jej język.

— Już zaczynasz? — Poczekaj: powiem twojej mamusi. — Mówiłam, że tak będzie. — Więcej z nami nie pojedziesz. — On chlapie.

(Przedszkolak łagodnie wiosłował patykiem, ale teraz naprawdę rąbnął kijem wodę).

— No, widzi pan, co on robi? — Ooo, całą sukienkę mi... Nie chcę siedzieć tu.

Mówię twardo do przedszkolaka: „Nie chlap".

A ona: „Niech mu pan odbierze ten kij".

Ja znów — twardo do niej: „Nie dyktuj mi, co mam robić; wiem sam".

A przedszkolak, rozumie się, wiosłuje tym swoim kijem i pyta się: „Ile razy mi powiesz?" — „Co ile razy?" — „No, żebym nie chlapał?" — „Nie rozumiem". A on niecierpliwie: „Ile razy, że potem dasz mi klapsa, po łapach, raz?" — „Ach, tak: trzy razy powiem, ja zawsze tak — trzy". — „Czy z tym, co już powiedziałeś?" — „No, tak". Lekko uderzył kijem wodę i pyta się: „Czy to się liczy?" — „Nie, lekko możesz".

A ona, niezadowolona, chce zmienić miejsce. Łódź lekko się pochyliła, mała sąsiadka mocniej tylko ścisnęła moją rękę (i to był jedyny incydent). Znów skupiona cisza.

Cisza. Obrazy, zmienne krajobrazy. — Plusk. Woda, iskry, błękit. Zieleń, piasek brzegów. — Cisza. — Płyniemy.

Uśmiecham się. — „Czy poradzę sobie z czeredą?" — A z czym tu sobie radzić? — Człowiek — ciche, dobre, łagodne, miłe, naiwne trochę stworzenie — byle nie drażnić, nie krzywdzić, nie podjudzać, nie niewolić. — Nawet ona i on teraz cisi.

Myślę: dziwny wyraz — opieka. — Skąd wziął się, kto tak wymyślił? — Dlaczego? — Czy dopiekać trzeba i przypiekać, żeby porozumieć się i uzgodnić?

— Proszę pana, czy są smoki?

— Nie sądzę.

— Czy były?

— Nie wspominają o nich historycy; były przedpotopowe zwierzęta. — „A potop był?" — „Różnie bywało". — „A może jest smok na nieznanej wyspie?" — „Wątpię: za bardzo już świat przeszukany przez człowieka.

— A jak to się rośnie?

— To długa historia: może opowiem kiedy wieczorem?

— Czy żaba może mieć katar? — Czy jeżeli spojrzeć na błyskawicę, to można oślepnąć? — Czy rekin silniejszy, czy krokodyl? — Czy są trujące drzewa? — Czy jeszcze daleko do miasta?

Lądujemy. — Polanka. — Bułka z twarogiem. — Zabawa w dwa ognie. Mała zrywa kwiatki: bukiecik dla mamusi. (Szkoda, że nie ma nitki, na szczęście jest sznurek). — „Może kilka listków dodać do bukietu?" — Nie chce. — „Spróbuj". — Spróbowała. — „Ładnie?" — „Zdaje się, że tak".

---

[18] *marka* (tu daw.) — znaczek pocztowy. [przypis edytorski]

[19] *embarquement* (fr.) — załadunek, zaokrętowanie. [przypis edytorski]

[20] *Choć burza huczy wkoło nas* — początek piosenki o odwadze w obliczu morskiego żywiołu, napisanej do melodii F. Schuberta (1797–1828) przez Edmunda Wasilewskiego (1814–1846). Piosenka była odbierana jako utwór o tematyce patriotycznej, a sztafaż marynistyczny miał na celu ominięcie cenzury. [przypis edytorski]

Wyrzucili przedszkolaka z zabawy, bo przeszkadzał i mało piłki nie utopił. — Siedzi smutny. Zobaczył mrówkę i zasypuje ją piaskiem: „Czy ja ją męczę?" — „Ucieka — widzisz przecie. Małe dzieci często męczą mrówki i motyle, nawet męczą kury; nie rozumieją jeszcze, bo małe".

Cisza. Rzeka płynie. — Bukiecik dla mamusi — tak, z zielonym ładniej. — I tam dalej — zabawa w dwa ognie. — A przedszkolak: „Już dosyć — niech sobie żyje; idź sobie, mrówko — niech pan powie, żebym i ja grał z nimi". — „Jakże powiem, kiedy nie chcą, bo przeszkadzałeś?" — „Ale pan może kazać". — „Nie mogę kazać, bo to ich piłka i ich zabawa". — „Ale ty jesteś doktór[21]". — „Ale oni zdrowi, i zabawa to nie termometr i nie grypa, i nie aspiryna! Idź sam, może cię przyjmą jakoś".

Przyjęli go na próbę, tylko ona jedna nie chciała, „bo jej w łódce ozór wywalił i sukienkę ochlapał".

Więc usiadła przy mnie i mówi, że nudzi się, że na przyszły rok pojedzie z ciocią do Montekatani[22]; że tam są wygody i w każdym pokoju jest w Montekatani wanna i kultura, i w ogóle wszystko elektryczne; ciocia lubi tylko Riwierę i prawdziwe morze.

— No, tak, ale i tu jest ładnie. — Ja na przykład nie żałuję, że tu przyjechałem, chociaż też chciałem w góry.

Nie, ona żałuje, bo woda w rzece jest brudna i dziewczynki są nieszczere, a chłopcy są dziecinni i źle wychowani, kiedy były lody, zachowywali się tak, jakby nigdy lodów nie widzieli. Wszystko jest prymitywne.

Westchnęliśmy oboje: ona i ja. — A oni bawią się, a my rozmawiamy. — Nie dojechaliśmy do miasta, bo było już późno.

Niby troszkę rozczarowanie: bo ten chciał kupić nową baterię do latarki, a ta w aptece dla mamusi, a ten — jakąś pamiątkę, bo w mieście są pewnie „historyczne ruiny", może nawet starożytna grota. Więc trzeba zobaczyć. Bo po wakacjach wypracowanie bez ruin i pomnika, to co? — Żeby nawet nie wiem jak się starać, pani woli ciekawe, jakby to była jej wina, że ruin nie ma.

Więc troszkę wprawdzie rozczarowanie; ale zgodzili się, że przyjemnie, i pierwszy raz lepiej wrócić punktualnie — „i trzeba na cały już dzień z kotletami — za tydzień albo nawet jutro zaraz skorzystać z pogody. — Prawda?"

— Prawda, ale nie ze mną. Jutro wykluczone. Czy za tydzień, nie wiem. „Bo, proszę was, zobowiązanie, ustalony termin, *verbum*[23]. Nie wolno lekkomyślnie obiecywać".

Przyznali słuszność:

— Tydzień? Możemy nie doczekać. Może wojna i gazy trujące...

— Ale, ale... Bo mogę zapomnieć. — Pytał mi się z was któryś, czy żaba może mieć katar? A ona, ty zdaje się, powiedziałaś: „głupi". — Ktoś się roześmiał, a on zawstydził się. Zaskoczony pytaniem, nie odpowiedziałem. — Otóż nie jestem pewien, musiałbym dopiero poszukać w książkach; ale sądzę, że żaba może mieć katar; inny jest ten żabi katar, z kichaniem czy bez kichania, nie wiem; ale żaba ma drogi oddechowe, więc zupełnie możliwy jest ich taki czy inny stan zapalny.

Potem rozwinęła się jeszcze dyskusja na temat, czy przyjemniej jest kichać, czy ziewać, czy dokuczliwszy jest kaszel, chrypa czy czkawka; czy gorszy ból zęba, czy brzucha, czy gorsze są piegi, czy komary?

Uradziliśmy w łódce założyć Towarzystwo Naukowe. — Bo na przykład pytasz się, jak człowiek rośnie, albo mózg i poeta. — Możemy zbierać się po obiedzie albo wieczorem, nawet bez prezesa i bez telefonu. — Kto chce. — Obecność nieobowiązkowa. — Przedszkolak też — i mała też. Jeżeli mamusia pozwoli. — Każdy człowiek, nawet z czwartego oddziału[24] i piątej klasy — inaczej rozumie, jeżeli chce słuchać. A nawet ma prawo zasnąć. (Ja też czasem zasypiałem na posiedzeniach naukowych).

No i wróciliśmy: nikt nie zginął — ani paletko, ani w odmętach, ani deszcz — i wzorowo, sucho, w kapelusikach, na pół godziny nawet przed obiadem wracamy.

---

[21] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

[22] *Montekatani*, właśc. *Montecatini Terme* — miasteczko uzdrowiskowe w Toskanii we Włoszech. [przypis edytorski]

[23] *verbum* (łac.: słowo) — tu: słowo honoru, obietnica. [przypis edytorski]

[24] *oddział* — tu: klasa (w szkole). [przypis edytorski]

Bardzo ważna była ta wycieczka łódką — niby nic, ale ważna. — Niby nic. Ale ona już wie, że w bukieciku ładne są listki zielone, a on mrówki nie zasypał piaskiem: kto wie, może ta mrówka też akurat wróciła do domu i też opowiada, jaką miała przygodę; ale uratowała się i żyje.

Pytał się przedszkolak, czy ja wszystko wiem. Ja troszkę tylko, tycio, ułamek dziesiętny. — Ale spróbuję wytłumaczyć: bo znam 5 sposobów, żeby się nie bić; pewnie jest więcej sposobów, żeby nie bić się, ale ja znam pięć — wypróbowanych.

UWAGA

Gdy jestem z dziećmi — towarzyszę im; one mi towarzyszą. Rozmawiamy albo nie. (Przeszkadzają te, które chcą przewodzić). Moja i jego godzina na zegarze, gdy jesteśmy razem; nasza wspólna dobra godzina życia — moja i ich. — Nie wróci...

BÓJKI

Jesteś, proszę cię... nie złośnik, nie awanturnik. — Jesteś porywczy — ooo. — Prawdę mówiąc, i ja... Bo ja też...

Pamiętam: zaprzyjaźniłem się w szkole porywczo (byłem wtedy taki, jak ty teraz), zaprzyjaźniłem się nieoględnie z kolegą; ale potem widzę, że źle: łobuz, krętacz, jakiś leń. Chcę z nim zerwać przyjaźń, a on, smoła[25], przyczepił się. — Co tu robić? — Mówię mu: „Tak i tak, jesteś taki i taki, odczep się". — On śmieje się, nie obraził się; tylko zaczepia, niby na żarty: to nogę podstawi, to czapkę z głowy, to potrąci. Mogłem inaczej, ale — ot — wsadził mi za kołnierz pecynę śniegu. — Pociemniało mi w oczach: co będzie, to będzie; wyrzucą ze szkoły, to wyrzucą, Sybir, to Sybir, szubienica — szubienica... I on zbaraniał, i nauczyciel. — A ja, proszę cię, pięściami w łeb, kark, w szyję. — Kto winien? — Teraz ja: i koza (paka)[26], i stopień ze sprawowania, i w domu — no — rodziców wezwali.

Gniew, Namiętność, Siła

Tak. — Borykam się do dziś. — Bo co? — Porywczy! — Ani żony, ani wnuka. — Koledzy moi: ten stanowisko, ten emerytura i domek z ogródkiem. Kto umarł, temu wdowa wianek; a ja sam jak kołek, borykam się z tą swoją wadą. Karę sobie umyśliłem, pokutę. Ile razy zrobię awanturę, trzy razy tramwajem okólnym (Zero albo Pe) — muszę objechać Warszawę. Albo pół dnia nie wolno mi papierosa palić.

Samodoskonalenie

Nie powiem: można wiele mądrego zrobić porywczo też — wtedy nawet zaleta. Na przykład porywczo zaciśniesz zęby — i — psiakrr... — bierzesz się do nauki. — Ale trzeba pilnować się, bo bójki, awantury; ten strzela, pije; rozeźlił się, że golizna, i nawet nie złodziej, ale nieoględnie, nieopatrznie, porywczo — w biedę. Hiii. — Jednemu karta nie idzie, on porywczo rzuca karty i nie gra; drugi porywczo podwaja stawkę. — Trzeba się, bracie, pilnować.

Raz przychodzi do mnie matka: ma trzech synów. Chłopaki jak łza, kryształ: jeden za drugiego w ogień.[27] Ale co? — Guzy, czuby, czupryny, oko podbite, fiolety, krzesła, kałamarze; aż sąsiedzi — że sufit (na skargę). — A ich mama ręce załamuje i „ratuj, psychologu". — Ustawiłem ich i badam. — A oni: „On zaczyna, mam się dać, on pierwszy". — Pytam się: ile bójek tygodniowo? — Nie wiedzą, nie liczą.

Samodoskonalenie, Praca, Interes, Pieniądz, Gniew, Walka, Konflikt wewnętrzny

Błąd — trzeba liczyć: na punkty. Mała bójka — jeden punkt, średnia bójka — dwa punkty, zażarta — trzy. — Ile wam potrzeba: od niedzieli do niedzieli? — Zapisywać i liczyć, liczyć. — Jeżeli masz prawo 10 punktów, pięć średnich bójek. — No i co? — Chcesz pobić się — już, już — ale myślisz: nie — szkoda, tydzień dopiero zaczął się, oszczędzę punkt, zostawię na czarną godzinę. Mówisz sobie: „Nie dziś, jutro go nawalę". Masz straszną ochotę już wyrżnąć, ale — odraczasz (bo liczysz, a nie chcesz budżetu przekroczyć). Ani razu jeszcze nie biłeś się, szkoda ci obciążać hipotekę. Ano: już środa, a ty masz prawo jeszcze do pięciu bójek. — Znów — on coś pierwszy zaczął, przeszkodził, ubliżył; ręka swędzi — gdybyś nie liczył, już byś rozpoczął, bo co — masz się dać; ale myślisz: w powszedni dzień łatwiej, bo szkoła; jesteś i tak zajęty, więc — pobijemy się

[25] *smoła* — tu: ktoś natrętny, od kogo trudno się uwolnić, jak od lepkiej smoły. [przypis edytorski]

[26] *koza*, *paka* (pot.) — areszt; tu: kara polegająca na konieczności pozostania po lekcjach w szkole w zamkniętym pomieszczeniu. [przypis edytorski]

[27] *Chłopaki jak łza, kryształ: jeden za drugiego w ogień* — zdania charakterystyczne dla skrótowego stylu Korczaka, czasowniki zostały celowo pominięte, pozostawione domyślności czytelnika. [przypis edytorski]

w niedzielę za wszystkie czasy. — Albo bijesz się już nawet — nagle przerywasz, żeby bójkę policzyć jako średnią, nie zażartą bójkę. — Albo niedziela nadchodzi, a ty myślisz: „Iii, co, po co?" — Mitygujesz się, temperujesz, hamujesz, hartujesz się. — I te niewykorzystane bójki składasz sobie jak nie przymierzając do P.K.O. — ciułasz — rentier — na lepszą okazję. — Myślisz: „Lepiej raz dobrze pobić się, niż trzy razy byle jak". — Pobrzękujesz sobie tymi zaoszczędzonymi bójkami jak złotą monetą rozwagi i opanowania. — Aż ci ślinka, taką masz ochotę (bo porywczy) pobić się — nie — bo co ci z tego przyjdzie — bo on dostanie — jedyny zysk, że on też, ale i ty — i ty też.

Drugi sposób (bo pierwszy — to liczyć), drugi: lustro.

Zamykasz się w pokoju na klucz sam i inscenizacja, przed lustrem teatr wyobraźni. — Robisz złą minę, obrażoną i: „Odejdź, bo oberwiesz". I przed lustrem — na niby — bójka. — I patrzysz. — Patrzysz, i rękami, pięściami w powietrzu — wiatrak nie wiatrak, wariat nie wariat — wymachujesz, wywijasz — czerwony — oczy jak salaterki, nos spocony, zęby, rzuty, skoki — jak osioł — już sił brak, ale — rad nierad — wplątałeś się i brniesz. — A po bójce? — Popatrz w lustro. — No. — Zdziwiony, durny jakiś, przegrany, obciągasz, zapinasz, poprawiasz, oglądasz — niedorzeczny, pocieszny, rozindyczony — naczupurzony. Nie darmo przysłowie mówi: gniew piękności szkodzi. — Obserwacja porównawcza: psy i koguty. Ty po bójce łeb zwieszony, a on ogon, ty guzika nie masz albo dziura w rękawie, otrzepujesz się — i kogut też — żałosny — mizerny.

Pierwszy sposób: liczyć bójki, drugi — lustro. — Trzeci sublimacja. — Nie wypada ci, nie chcesz kłócić się jak dziewczynki. Ale możesz jak chłopcy. One gęsto mówią, też czerwone, też nosy świecą się i oczy jak salaterki — i ta-ta-ta, ta-ta-ta — i — zakończenie: „Nie warto mi się kłócić, nie mam z kim, nie będę ci odpowiadała". — A chłopak może inaczej. — Ten mówi: „Boisz się, zacznij, spróbuj, boisz się". — A ty maska pogardy, i syczysz: „Boję się — tak — żeby ci dentysta złotych koron potem nie wstawiał".

I jeszcze: jeżeli on pyta się (to jest podstępne pytanie), jeżeli pyta się: „Czy chcesz dostać?" — nie mów: „Chcę". Albo on: „Ej, bo dostaniesz", a ty: „Spróbuj". On potem powie, że przecież chciałeś, więc spróbował.

Radzą powszechnie, żeby w gniewie ugryźć się w język. Niepraktyczny sposób. — Bo co? — Ty chcesz jego zmiażdżyć, zetrzeć z oblicza ziemi — a będziesz się jak głupi we własny jęzor gryzł? — Ale jest inny sposób: zanim wyrżniesz pierwszy raz, powiedz takie łacińskie zaklęcie: *Concordia parvae res crescunt, discordia maximae dilabuntur*.[28] — Można i po polsku powiedzieć: zgoda buduje, niezgoda rujnuje. (Chłopcy twierdzą, że po łacinie — lepiej skutkuje). — Skarżą się, że za długie i trudno zdążyć. — Więc można to sobie, tak tylko, trzy razy dziennie powtarzać na cukrze[29], po jedzeniu — zamknąć oczy i — albo powoli, albo prędko: *concordia res parvae crescunt*.

Bo widzisz, piąty sposób — silna wola — to sposób generalny. — Ściągasz cugle; ponosi cię, ale ty, bracie — nie! — wola niezłomna, Spartanin, kaganiec. Nie kogucik, nie szczeniak, nie czupurny — ale *vir*[30]. *Vir*. — Tylko nie od razu, bo wysilisz się za bardzo — i porażka. — Nie, ty zmierzasz do celu, liczysz bójki, krok za krokiem — ku poprawie. — Zwycięstwo.

No, bo co? — Człowiek bez woli — bubek — puch marny, pajac (skacze, jeżeli za sznurek[31]). Człowiek bez silnej woli — trzcinka[32], ciemięga, pyłek, pantofel, szlafmyca[33], niunia, balonik nadmuchany. — Bez silnej woli, co? — Wiecheć, włóczka, mereżka[34],

[28] *Concordia parvae res crescunt, discordia maximae dilabuntur* (łac.) — zgoda sprawia, że małe rzeczy stają się wielkimi, w niezgodzie nawet największe się rozpadają. [przypis edytorski]

[29] *trzy razy dziennie powtarzać na cukrze, po jedzeniu* — żartobliwe nawiązanie do recepty lekarskiej: dawniej dzieciom podawano lekarstwa na łyżeczce cukru, aby nie czuły gorzkiego smaku. [przypis edytorski]

[30] *vir* (łac.) — mężczyzna; bohater; od tego wyrazu pochodzi też łac. słowo *virtus*: odwaga, męstwo. [przypis edytorski]

[31] *Człowiek bez woli (…) pajac (skacze, jeżeli za sznurek)* — zdanie skrócone w sposób charakterystyczny dla stylu Janusza Korczaka. Kiedy człowiek nie umie nad sobą zapanować i daje się prowokować do bójki, staje się podobny do marionetki, jest jak drewniany pajacyk, który skacze, kiedy ktoś pociągnie za sznurki przywiązane do jego rąk i nóg. [przypis edytorski]

[32] *Człowiek bez silnej woli: trzcinka* — nawiązanie do sformułowania, które wypowiedział filozof Blaise Pascal (1623–1662). [przypis edytorski]

[33] *szlafmyca* (z niem.) — czapka do spania. [przypis edytorski]

[34] *mereżka* — ażurowy haft. [przypis edytorski]

miętowa pastylka, biszkopcik. — Hhi. — Bez woli — kapiszon, szmatka, fastryga[35], rodzynek, knot, cień, bąk.

Człowiek bez silnej woli — pikuś, pataszon[36], mydełko pachnące, pierzynka na nogi, karasek w śmietanie, maślaczek marynowany, klajster, prosię z bukszpanem w ryjku; człowiek bez woli — ściereczka do kurzu, pieprzyk na policzku[37], oczko jedwabnej pończoszki, nóżki cielęce w galarecie.

Walka, Sąd, Przemoc, Sprawiedliwość

Ja wiem: jesteś porywczy. — Ja nie — żadne morały: nie lubię wtrącać się. To są wasze sprawy intymne i zagmatwane. Wiem: kolizja, krótkie spięcie, dynamit, eksplozja — bójka. Wy swoje sprawy lepiej znacie. — Często istotnie nie da się uniknąć. Ale żeby w ciągu jednego dnia trzy razy tarmosić się — trzy pioruny, trzy dynamity? — Trzy razy młócić się? — Nadmiar. Nadużycie. Wiem, że dorosłym łatwiej, mają sądy: grodzki, okręgowy, honorowy, handlowy, morski, wojenny, dyscyplinarny; toteż rzadko tylko — pojedynek.

Toteż nie zabraniam chłopakom, jeśli siły równe albo gdy silniejszy miaruje razy, a słabszy nie stosuje niedozwolonych chwytów. — I nie wolno podjudzać — takich łajdackich: „Ty się dasz? — tchórz — lu go mocniej — bierz go" (jak do psa). Nie wolno cieszyć się i wyśmiewać.

Sztuka, Tolerancja, Walka

Wołają chłopcy: „Proszę pana, biją się". Idę zaraz, patrzę, czuwam, ale nie rozbrajam. — Bo co? — Jeżeli jednego pochwycę za rękę, to drugi skorzysta i nakładzie, więc jeszcze gorzej zły. — I co? — Niefachowo przerwę, więc oni później gdzie indziej dokończą. — Albo boją się, że przerwę i nie zdążą, więc w pośpiechu właśnie spartaczą — i zamiast doskonałego kryształu bójki otrzymuję zniekształcony, znieprawiony ochłap, fragment, ogryzek bójki wynaturzony.

Krew, Pozory

Najgorszy w bójce nowicjusz: nie wie, nie przewiduje, nie umie: zaraz pięścią w nos. Są nosy wyjątkowo krwawiące; doświadczony zapaśnik wie o tym i dla świętego spokoju unika; a nowicjusz wpada. — Bo dorośli zaraz: „Krew — zbój". A on wcale nie żaden zbój, tylko właściwość swoista wyżej wzmiankowanego nosa.

Wiem: nie wolno zdradziecko za gardło — nie w brzuch — nie wykręcać głowy — nie wyłamywać palców (w drugiej fazie bójki). Nie drzeć ubrania. Bo odzież i krzesła, sprzęty — neutralni tylko obserwatorzy. — Ale bójka sprawna, z pionem, techniczna, pogłębiona, bójka *per se*[38] — dostojne, czcigodne mordobicie — mięta[39]. — I dlatego właśnie, przez szacunek — nie tak często — nie pospolitować, nie wulgaryzować. Rzadko, wyjątkowo — gdy nie da się uniknąć, nie o smarkate sprawy, nie byle jak i o byle co.

Dlatego właśnie wymyśliłem pięć sposobów. I silna wola, hamulec. Tak — wola — lwi pazur, orle pióro, sokole skrzydło — nie pięść — wola!

UWAGA

Nie jestem zwolennikiem bójek. Ale jako wychowawca muszę znać je. Znam. — Nie potępiam. Godzę się. — Pragnąłbym na ten temat gadać całą godzinę, dwie godziny. Temat aktualny.

Wychowanie, Przywódca, Mądrość

Bo tylko zabraniać — nic więcej?

MEGIERKA

Nie szkodzi, że popłakałaś troszkę; bo teraz posłuchaj człowieka, który ci dobrze życzy. — Wierzaj[40] mi: może troszkę szorstko, ale prawdę powiedziałem. Szczerą prawdę. Zapewne, można i prawdę owinąć w bawełnę i przewiązać sznurkiem. Na przykład chłopiec do chłopca: „Ty idioto", można powiedzieć: „Jesteś niekompetentny". — Albo zamiast: „Oszukał, okradł, ty złodzieju" — można powiedzieć — że nadużył zaufania. — Powiedziałem, stało się. Pragnę wytłumaczyć się, wyjaśnić.

[35] *fastryga* — pierwszy, prowizoryczny szew łączący fragmenty materiału, ułatwiający właściwe zszywanie. [przypis edytorski]

[36] *pataszon*, właśc. *Patachon* — w kulturze masowej I połowy XX w. popularna była para komicznych bohaterów filmów: wysoki Pat i niziutki Patachon; pierwszy film z ich udziałem powstał w 1920 r. w Danii. [przypis edytorski]

[37] *pieprzyk na policzku* — być może nawiązanie do mody, obowiązującej w XVIII w., kiedy to eleganckie damy przyklejały sobie na policzku sztuczny pieprzyk, tzw. myszkę. [przypis edytorski]

[38] *per se* (łac.: przez siebie) — sama w sobie, jako taka. [przypis edytorski]

[39] *mięta* (tu daw. pot.) — drobiazg, coś nieważnego. [przypis edytorski]

[40] *wierzaj* — dziś popr. forma 2 os. lp tr.rozkaz.: wierz. [przypis edytorski]

Nie bronię chłopców; wiem, że ci dokuczyli.

Ale ty pierwsza powiedziałaś mu: „smarkacz". — A on też ma 12 lat. — Więc z jakiej dobrej racji, dlaczego (rówieśnik) smarkacz? — Chłopcy tego strasznie nie lubią. Bo chłopiec, proszę ja ciebie, ani dziecinny, ani głupi, tylko ma inny, swoisty swój rozum. — Więc ty: *smarkacz* na niego, a on dopiero potem: że jesteś zarozumiała, że jesteś powaga (i Montekatani)[41] — i zjadłaś rozumy, i kokietka, i sobie wyobrażasz — i flirt, nos upudrowany — i chcesz oczarować. — Powiedziałem (nie mentor, tylko świadek) i wcale nie w obronie chłopców, bo wiem, że i on umie dokuczyć.

Dziewczynka, proszę ja ciebie, prędzej, wcześniej rośnie; za dwa lata albo za trzy on ją dogoni i przegoni; ale teraz markotno mu, jeżeli ona chce imponować, że niby dorosła panna — i wszystko, i waga, i postawa, i powaga — i ubliżyłaś mu.

Więc powiedziałem jeden wyraz — jedno słówko. A ty zaraz łzy, obraza już zaraz do grobowej deski. Za to jedno tylko słowo?

Poczekaj: a ty? — Już nawet nie o chłopcu, ale o dziewczynce. — Powiedziałaś, że jej sukienka ze straganu, że nie ma za grosz gustu (i nawet jej mamusia też), powiedziałaś na nią: ciepłe kluski i podobno nawet: małpa zoologiczna, i ma oczy jak cielę majowe. — Ciepłe — zoologiczna — majowe? — I udawała przyjaciółkę, kiedy miałaś czekoladę — i że pozerka, i będzie aniołem na krzywych nogach — w siatkówkę gra drewnianymi łapami, i udaje poetyczną, żeby chłopcy za nią latali, i wiesz od koleżanki, że ściąga klasówki, i gazety nie rozumie, i główka ją boli, i sama do siebie gada. A nieprawda, bo ona powtarzała wiersz na przedstawienie, rolę.

Jesteś wytworna i ułożona, pani wybrała ciebie, żeby podać dostojny bukiet; a mimo to powiedziałaś (nie zapieraj się), że nie chcesz grać razem ze śmierdzielami. — Więc i mali, młodsi, też są rozgoryczeni; bo oni podają piłkę, i ty też dwa razy skusiłaś?

Kłótnia

I powiedziałaś (nie przecz), że biłem się pół godziny z przedszkolakiem, i że cud, iż jeszcze żyjemy. (Podobno powiedziałaś nawet: hołota). — Ale to nieważne, i ja nie po to, żeby ciebie oskarżać, tylko siebie, za to jedno słówko moje chcę się usprawiedliwić, żebyś mi przebaczyła. — Bo tam, gdzie jest dobra wola obustronna, tam kończy się wszystko dobrze.

Ja na przykład, kiedy nakrzyczę (bo muszę), zaraz mówię potem: „Gniewam się na ciebie do obiadu albo do kolacji, albo jeżeli coś bardzo przeskrobał, to nawet do jutra". — I nie mówię do niego, i on też do mnie — nie wolno mu mówić. — Więc przychodzi z kolegą i kolega jego pyta się: „Czy on może wziąć piłkę?" — A ja: „Powiedz mu, że może wziąć mniejszą piłkę, ale żeby nie kopał". — On mówi: „Dobrze" — ale ja gniewam się, więc nie słucham, więc pytam się: „Co powiedział?" — „Że dobrze". — No, to dobrze.

Lekarz

Trzeba sobie jakoś radzić. — Mam różne środki w swoim pedagogicznym arsenale, w mojej, że tak powiem, wychowawczej aptece: od łagodnego gderania, zrzędzenia, poprzez warknięcia i fukania, aż do silnie działającego zbesztania. — Opracowałem gruntownie tę swoją farmakopeę[42].

Czasem wystarczy: „No wiesz" — i głową smutnie — taki ruch wahadłowy; albo: „Nie rób tego" — i potrząsam głową. — Albo: „No i po co ci to było?" — albo: „Trudno: stało się, będziesz już teraz wiedział". — A on już czerwony, albo nawet łzy — więc bywa, że musisz jeszcze pocieszyć.

Ale częściej trzeba sięgnąć do słoika mocnych, karcących wyrażeń i zwrotów. (Bo są drobne wykroczenia i arcykryminalne czyny. Więc plejada słów różnolitych).

Słowo

Wiesz: zauważyłem, że jeśli używać stale tych samych wyrażeń, efekt ich maleje i działanie słabnie. Na przykład „wiercipięta" nie wywiera magicznego wpływu — przeciwnie, drażni: bo ani wierci, ani akurat piętą. Zupełnie inaczej, gdy huknę: „Ach, ty — motoryzacjo, ty luks-torpedo, huraganie, ty *perpetuum mobile*". — Unikam monotonii, odnawiam repertuar, sięgam do różnych dziedzin. — Z ornitologii: „Uch, ty ga-wronie". — Z muzykologii: „Fujaro — cymbale".

---

[41] *że jesteś zarozumiała, że jesteś powaga (i Montekatani)* — nawiązanie do fragmentu wcześniejszego epizodu *Wycieczka*: „Więc usiadła przy mnie i mówi, że nudzi się, że na przyszły rok pojedzie z ciocią do Montekatani; że tam są wygody i w każdym pokoju jest w Montekatani wanna i kultura, i w ogóle wszystko elektryczne (...)". [przypis edytorski]

[42] *farmakopea* — rejestr leków. [przypis edytorski]

Nigdy z góry nie można przewidzieć, co pomoże. — Znałem urwisa — próbuję tak i tak — nic. — Gromię rzeczownikami — nic; aż raz: „Ach, ty efdur[43]". A on potem cały dzień jak trusia, jak mysz pod miotłą.

Na jednych działają wyrazy długie, na innych krótkie: więc — „Ty dezorganizatorze", albo: „Jesteś snob, łyk, typ". — Zawsze większy efekt, jeżeli w wyrazie jest litera: rrr. Niemieckie: *donnerrr wetterr* — ma swoje uzasadnienie; ale wystarczy bez importu — krajowa produkcja.

Lubię folklor: „Uch, ty niecnoto, psujaku, nieusłuchany". Ryknę: „zbereźniku zatracony" — zaraz zapach siana i żywicy.

Historia, Polityka

Albo historyczno-polityczne wymyślanie (też dobre niekiedy): „barbarzyńco, wandalu[44], Katylino[45], inkwizycjo, Targowico[46], demarszu[47], anszlusie[48] — ty masonie, dyktatorze, duksie[49], Benito[50], ty Hitl... (nie — nie —). Ty Napoleonie..."

Dla wzmocnienia dobrze jest dodać przystawkę: ekstra albo arcy. — Więc na przykład: arcycymbale, ekstragamoniu.

Żywiołowy wstręt czuję do przymiotników: niesforny i krnąbrny. Jakieś takie chropowate, drapiące. — Nie mówię: leń i ośle — i wyjątkowo tylko: idioto. — Sądzę, że to jakiś kompleks, uraz, echo własnych dziecięcych przeżyć. Mazgaju — też nie, też uraz młodych własnych lat.

Bo kiedy dziecko płacze (nie krzyczy, nie awanturuje się, ale łzami płacze — nie sucho złości się, ale mokro cierpi) — należy się nieradnemu[51] współczucie i pomoc. — Ty właśnie obraziłaś się na mnie o to, co powiedziałem. Może w twoich łzach i gniew, i urażona ambicja, sprzeczne uczucia; ale mi przykro, uważasz — pragnę ciebie rozchmurzyć i przekonać, że w obliczu tego mojego gradu gromów i wichrów — ten jeden wyraz — nieomal był niewinny...

Bo nie myśl, że to już koniec. — Bo różne są kolizje. — Na przykład uparł się, że chce cały ogórek. — Ja nie, on ogórek, ja kawałek, on cały. „A cóż ty za taki megaloman, drapacz chmur, opętała cię *mania grandiosa*[52]". I drwiąco: „Myślałby kto — cały ogórek..." Albo chcę spać, a on właśnie — zabawa w pociąg, w policjantów, Kiepurę[53], wojnę, bandytów. No nie. — Stawiam go i mówię: „Ach, ty próbo ogniowa mojej cierpliwości, ty kamieniu węgielny mojej wytrzymałości, ty chroniczny nekrologu mojego złotego spokoju i wolności". — Popatrzał, zrozumiał jakoś po swojemu, bo mówi: „No to dobrze, to ja będę układał klocki".

Spokój

Albo ona? Ubrała się w mój parasol, kapelusz i palto i Szyrlejkę[54] odwala. — Więc wołam: „A cóż ty za taka — *magister elegantiarum*[55], adeptka choreografii — ty uzurpatorko, ty fotogeniczna ekstragwiazdo arcyfilmowa". — Obraziła się (też śmiertelnie

[43] *efdur*, właśc. *F-dur* — oznaczenie tonacji muzycznej w skali durowej z jednym bemolem. Aby zagrać na klawiaturze pianina gamę F-dur, należy zacząć od dźwięku *f* (*fa*) i przejść do następnego *f* po białych klawiszach, jedynie zamiast białego klawisza *h* (*si*) należy uderzyć czarny klawisz *b* (dlatego w zapisie nutowym figuruje jeden bemol). [przypis edytorski]

[44] *wandal* — niszczyciel, szkodnik, barbarzyńca; nazwa pochodzi od jednego z germańskich plemion, które w 455 r. n.e. zdobyło i splądrowało Rzym. [przypis edytorski]

[45] *Katylina*, łac. *Lucius Sergius Catilina* (109–62 p.n.e.) — rzymski polityk, organizator spisku, który miał mu zapewnić władzę i uchronić od ruiny finansowej, został zdemaskowany w senacie przez konsula Cycerona (Marcus Tullius Cicero, 106–43 p.n.e.) w słynnych mowach zwanych katylinarkami. [przypis edytorski]

[46] *Targowica* (ukr. *Торговиця*) — miejscowość położona w środkowej części dzisiejszej Ukrainy, w końcu XVIII w. należała do dóbr Stanisława Szczęsnego Potockiego (1751–1805), uważano ją (omyłkowo) za miejsce ogłoszenia w 1792 r. tzw. konfederacji targowickiej, tj. związku przeciwników Konstytucji 3 Maja, którzy wezwali wojska rosyjskie, by ingerowały w polską politykę. Dlatego Targowica stała się symbolem zdrady narodowej. [przypis edytorski]

[47] *demarsze* (fr. *démarche*: wystąpienie) — oficjalna propozycja lub protest wystosowany przez jedno państwo w stosunku do innego. [przypis edytorski]

[48] *anszlus* (niem. *Anschluß*: przyłączenie) — aneksja terytorium Austrii, dokonana przez Niemcy w 1938 r. [przypis edytorski]

[49] *duksie* — żartobliwie utworzony polski wołacz od łac. słowa *dux*: wódz. [przypis edytorski]

[50] *Benito* — nazwiązanie do wł. dyktatora Benito Mussoliniego (1883–1945), przywódcy ruchu faszystowskiego. [przypis edytorski]

[51] *nieradny* (daw.) — bezradny. [przypis edytorski]

[52] *mania grandiosa* — mania wielkości. [przypis edytorski]

[53] *Kiepura, Jan* (1902–1966) — śpiewak operowy i aktor, bardzo popularny w przedwojennej Polsce. [przypis edytorski]

[54] *Szyrlejkę odwala* (pot.) — bawi się w wielką damę. [przypis edytorski]

[55] *magister elegantiarum* (łac.) — nauczyciel elegancji, wzorzec elegancji. [przypis edytorski]

obraziła), coś tam mamrotała, zdaje się, że „nie kocha, że gniewa się". — Bo co? — Ciągle tylko: grzeczna, niegrzeczna? brzydka? — Nie uwierzy: wie, bestia, że właśnie ładna...

Zgubił zeszyt, mówię: „Jesteś tragiczna postać", kręcił budzik, mówię: „Jesteś osobnik podejrzany". — Znów pobił się, mówię: „Jesteś czarny charakter, jesteś figura spod ciemnej gwiazdy". — Albo niewstydny — skarży się dziewczynka, że takie wyrazy. Więc ja: „Jesteś monstrum wszeteczeństwa, wylęgarnia szatańskich wykroczeń. — Przepędzam cię ze swego serca, prosiaku, do podwieczorku". I basta.

Kara, Wychowanie

Myślisz, że to pomaga? — Nie, moja miła — ale nie szkodzi. — To się w sztuce lekarskiej nazywa: *ut aliquid fieri videatur*[56]. — Doświadczony lekarz pamięta. — Pamięta, że — *primum non nocere*[57]. Nie szkodzić i przeczekać cierpliwie. I nie mówić nigdy, że niepoprawny, i nic z niego nie będzie. Przeciwnie — zawsze tylko, że to przelotne, że będzie dobrze — tylko na razie trudności, nieporozumienia — że to się wyrówna — i doskonałość w przyszłości.

Bo na przykład, proszę cię, gdy on już naprawdę rozpacz i zgrzytanie — ani w prawo, ani w lewo — ani be, ani me — mówią o nim, że kwadratowy, ale nie — on nadhyperobergamoń w czterdziestej potędze. Mówię mu: „Będziesz rozumnym już chłopakiem w wieku dopiero lat pięćdziesięciu". Albo tak: „Dopiero twój syn, wnuk, prawnuk będzie taki, jak należy — z twojego prawnuka dopiero ludzkość będzie miała pożytek i pociechę".

Nauczyciel

Nie mówię: „Sto razy trzeba ci powtarzać". — Sto razy — i nieścisłe, i dokuczliwe. On zaraz: „Wcale nie sto", i słusznie. Więc mówię: „Powtarzałem w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek, piątek, sobotę i niedzielę". — Albo: „Mówiłem ci już w styczniu, lutym, marcu, kwietniu, maju, czerwcu". Nie mówię, że wcale nie pomaga, tylko że trochę, że za mało. — I osiągam dwa jednocześnie wyniki: zachęcam do dalszych wysiłków na przestrzeni długich okresów i kształcę: zapamięta, nauczy się dni w tygodniu, miesięcy w roku. — „Mówiłem ci wiosną, latem, jesienią i zimą". — Albo: „Mówiłem o świcie, wczesnym rankiem, w południe, o zmierzchu". — Uczę i wzbogacam słownictwo. — Nie: „Sto razy" — monotonne, ubogie, drażniące.

Albo uparty, uparciuch. Nie — lepiej: „Dywersjo, strajk — strajk włoski[58], okupacyjny, *lokaut*[59], ty negatywisto, ty *votum separatum*[60], ty *liberum veto*[61]".

A on potem: „Proszę pana, co znaczy: wandalu, co znaczy: tragiczna postać, co to jest *liberum veto*?"

I z tobą też — wyrwało mi się — i ty też wyrośniesz na rozumną i dzielną — i pokierujesz właśnie rozumnie i dzielnie swoją rodziną — i na każdej, owszem, placówce umiejętnie i dzielnie — i dlatego właśnie powiedziałem na razie na ciebie zdrobniale — powiedziałem pieszczotliwie, że jesteś — przyznaj sprawiedliwie — że jesteś megierka. Też wyrośniesz. Jeszcze nie megiera...

UWAGA

Dziecko, Kobieta demoniczna

Każda klasa szkolna, podwórko, dziedziniec mają megierkę. — Nie zmienisz jej. — Można unieszkodliwić. — Pomnij: skłócona z własnym środowiskiem, zechce wkraść się w łaski dorosłego. — Nie odpychaj, ale — rzeczowo — i dystans. — Ostrożnie! — Mają pazurki małe drapieżnice.

---

[56] *ut aliquid fieri videatur* (łac.) — aby było widać, że coś zostało zrobione; placebo. [przypis edytorski]

[57] *primum non nocere* (łac.) — przede wszystkim nie szkodzić. [przypis edytorski]

[58] *strajk włoski* — forma protestu pracujących, polegająca na tym, że pracy się nie przerywa, ale wykonuje się ją drobiazgowo i bardzo powoli. [przypis edytorski]

[59] *lokaut* (z ang. *lockout*) — wstrzymanie funkcjonowania zakładu pracy przez zarządzających, menadżerski odpowiednik strajku. [przypis edytorski]

[60] *votum separatum* (łac.) — zdanie odrębne, głos niezgody. [przypis edytorski]

[61] *liberum veto* (łac.: wolność protestu) — zasada konstytucyjna w dawnej Polsce, zakładała wprowadzanie nowych praw przez Sejm wyłącznie wtedy, gdy zgodzili się jednomyślnie wszyscy posłowie; jeśli choć jeden z posłów powiedział: *veto*, czyli protestuję, ustawę należało odrzucić. W praktyce uniemożliwiało to wprowadzenie jakiejkolwiek potrzebnej reformy państwa i sprowadziło upadek Rzeczypospolitej, zakończony rozbiorami. [przypis edytorski]

WCZEŚNIE SPAĆ

Niełatwa sprawa. Zdaje wam się, że jeśli ja powiem, to zaraz tak już będzie. Przeceniacie mój autorytet (posłuch, zasięg mojego tu wpływu). Trzeba ostrożnie i dyplomatycznie. Bo jeżeli powiem, że „dzieci nie kury, żeby spać z kurami, jak kury w kurniku — żeby musiały wcześnie spać" — zapewniam was, że nic z tego nie będzie i przegramy.

Zaraz powiedzą, że spać zdrowo, że cały dzień i tak dosyć, i za wiele, wieczorem mgła i goła szyjka, rosa i bose nóżki, że promienie ultrafioletowe, ubędzie na wadze, gruczołki, że wieczorem ciemno, nie widać, więc można gałęzią w oko. — Powiedzą, że dorosłym należy się też odpoczynek, bo w dzień wrzaski i trzeba ujadać się, i dorośli chcą wieczorem w spokoju bez dzieci, bez tych promieni ultrafioletowych.

Jeżeli dwie nawet mamusie życzliwie, to inne: że ten za mały, ten słaby, ten przepracowany (bo praca szkolna i postępy szkolne, więc trzeba na wsi siły na cały szkolny uciążliwy rok[62]). — Powiedzą, że ja teoretycznie, bo nie miałem własnych dzieci, że wiedza zmumifikowana, a teraz postęp, prądy, kierunki, że jestem naftalina i mucha w przedpotopowym bursztynie.

Zresztą wcale nie z kurami, bo trzeba się umyć gruntownie, i marudzenie, więc i tak późno. I wybije się ze snu, więc bezsenność i sine podkrążenia, zamglone oczki i nie jedzą szpinaku z krwiotwórczym żelazem. — Ja oś, dwie mamusie albo trzy i ja — oś, a reszta koalicja, i sprawa przegrana. — Trzeba bez kur, inaczej, ostrożnie i nie zaraz.

Trzeba grunt przygotować. Naprzód tu i tam balon próbny i propaganda. Tu coś powiem, tam szepnę. — Na przykład: że jeśli nie zacząć teraz hartować, potem już samodzielny i wyzwolony na narty, saneczki, i wychuchany kręgosłup skręci, albo oczko w głowie — strzeżony — zasiądzie przy kierownicy, straci panowanie i rąbnie w słup albo stertę kamieni przydrożnych. (Orientację najlepiej za młodu i po ciemku). — A drugiej mamusi powiem, że w najświeższym zagranicznym numerze lekarskim czytałem najnowsze odkrycie, że właśnie rosa wieczorna radioaktywna[63] i hydroklimatobalneologiczna[64]. — A trzeciej powiem, że poezja wiejskich wieczorów wyzwala z podświadomości wzniosłość i elektrony, na całe życie niezapomniane wpływy i wrażenia. A czwartej, że mówił mi jeden chłopak, że wcześnie w łóżku nie śpi i zły, i przychodzą mu do głowy różne „draczne" myśli. Naprawdę powiedział: „Ja czasem lubię poleżeć w łóżku i pomyśleć, ale jeżeli po awanturze zły muszę zaraz iść spać, przychodzą do głowy różne sprzeczne (to znaczy złe) myśli".

Więc dopiero układy i rokowania przy okrągłym stole, żeby opór skruszyć, i obrót pomyślny; no i różne warunki, ograniczenia, zastrzeżenia i targi.

„Nie oddalać się?" — Dobrze: zakreślimy granice. — „Trepki?" — Zgoda, i pończoszki też. — „Mleko bez grymasów?" — Ile: jedna, dwie szklanki, jarzynka na dokładkę? — I termin prekluzyjny[65], żeby już bez ociągania. — Robi się: raz, dwa, na pierwsze zaraz wezwanie, bez ociągania, myją (nawet ząbki) — i siup — do łóżka, głowa do poduszki — moment — chrr, śśś — chrr, śśś.

A opieka ma ręce rozwiązane.

Ale — umowa nie świstek papieru. Bo co z tego, jeżeli dwa wieczory święcę dyplomatyczne zwycięstwo, a potem — świstek i elementy niechętne cofają koncesję — i święcimy porażkę — i klapa. Znów spać? — A na moje rano uprzejme: „Dzień dobry" — otrzymuję mroźne: „Dzień dobry", bo jestem obca interwencja i nieproszony wtrącam się.

Serdecznie chcę wam pomóc, ale nie dziś, i ani słowa o kurach. Drażniący argument.

---

[62]*bo praca szkolna i postępy szkolne, więc trzeba na wsi siły na cały szkolny uciążliwy rok* — zdania charakterystyczne dla skrótowego stylu Korczaka, czasowniki zostały celowo pominięte, pozostawione domyślności czytelnika. [przypis edytorski]

[63]*w najświeższym zagranicznym numerze lekarskim czytałem najnowsze odkrycie, że właśnie rosa wieczorna radioaktywna* — dziś radioaktywność (promieniotwórczość) kojarzy się raczej z niebezpieczeństwem dla zdrowia. [przypis edytorski]

[64]*hydroklimatobalneologiczny* — wyraz utworzony najprawdopodobniej przez autora w ramach żartobliwej próby epatowania terminologią naukową. W skład słowa wchodzi m.in. gr. *hydro*, oznaczające wodę, i łac. *balneum*: łaźnia, a *balneologia* jest uznaną nauką, zajmującą się wpływem wód uzdrowiskowych i borowin w leczeniu chorób przewlekłych. [przypis edytorski]

[65]*termin prekluzyjny* — w terminologii prawniczej: termin ostateczny, nieprzekraczalny. [przypis edytorski]

Ale i wy nie zasypiajcie bananów w popiele. — No, bo „potrzebne wam wieczory do wypracowań z polonistyki": *Jak spędziłem wakacje*. Nie można pominąć wieczorów, bo temat niepogłębiony. Albo: *Praca wieczorna rolnika w związku z charakterystyką Tadeusza*. Albo: *Las i rzeka wieczorem w pełni księżyca*.

A ot. — Wspomnienie dawnych lat i zdrowego, bez nerwów rozsądku.

Sen

Późny wieczór. Na wsi. Siedzimy przy stole, rozmawiamy. — Pytam się: „Gdzie chłopak-junior, gdzie pociecha?" — A jego ojciec: „Lata obwieś: albo w stajni, albo na żaby poluje". A mama: „Dół jakiś kopią, od obiadu go nie widziałam". — A ojciec: „Wróci do miski". A na stole stoi i czeka miska wystygłej kaszy na mleku. — No i chłopak-pociecha wraca; śpieszy, słania się na nogach i woła ostatkiem sił: „Skończyliśmy, mamo, jeść". Siada — i energicznie — raz, raz, raz — łycha za łychą — zajada, pałaszuje. — Nagle oparł się łokciem o stół, ostatnia łyżka kaszy sterczy znieruchomiała, zwisa nad głową. — Zasnął. — Łyżka przechyla się, kasza mu z mlekiem ciurkiem na czuprynę, a on przez sen szeptem: „Dawaj łopatę".

Więc tata go na ręce. — Cichy teraz, bezwładny, posłuszny, ani drgnie. (Sen dziecka — to jeden z najpiękniejszych cudów życia). A potem mama go na łóżku mokrym ręcznikiem śpiącego — łapska jak czarne nieszczęście, portki jak klęska, w strzępach, nożyska poharatane — ręcznikiem mokrym tę kaszę mu ze łba, i serdeczną, kochaną, przemiłą mordę umorusaną mokrym ręcznikiem. — A on pije, żłopie sen zawiesisty, rzęsisty — sen kopiasty, sumiasty — przepaścisty, pożywny — spartański sen.

Możesz teraz postawić lekką i ciężką artylerię, działa oblężnicze, zenitowe — salwa ze wszystkich naraz; a on — ołów, beton, nic — nie drgnie, śpi.

W nocy pchły (bo pies też) i komary, od świtu muchy bezczelnie w oczy, uszy, w nos. — Kichnął, przewrócił się na drugi bok, mruknął, westchnął, kołdrę kopnął — śpi.

Dopiero kiedy już niemylnie, matematycznie wymierzył, że akurat, że dosyć — wtedy dopiero skrzywi się, przetrze pięścią powieki, otworzy oczy, zamruga, rozejrzy się zdziwiony, podrapie — patrzy — patrzy — już widzi — i uśmiecha się dopiero.

(Bezsenność dziecka — też wymyślili).

Alee... Zlał się... O wa[66] — nie utonie — wyschnie — już sucho.

Czy to słomy[67] brak? — Pożałuje mu ziemia ojczysta? — Czy ci kawałka mydła żal, żeby wyprać ten twój skarb, kuse prześcieradło, koszulinę — wykąpać ten młody las — wody brak? — to młode pokolenie, tę przyszłość narodu i tajemnicę jutra?

Niech leje, szanowna pani — na zdar![68] — na zdrowie — banzaj[69]. Ani ujma, ni hańba, ni szkoda — żałoba. — A cóż ma robić innego i lepszego? — Wieczorem zapomniał lekkomyślnie, a w nocy zaspał pracowicie. — Rośnie, kochana pani, a to nie lada wysiłek i trud.

Staroświecki jestem, niedzisiejszy. — Wiele byłoby do gadania.

Pamiętam na kolonii. — Upał, żar. — Sto chłopaków. — Nie mogli w dzień, nie jedli. A wieczorem chłodek i mleko zsiadłe z kartoflami. — Uprzedziłem, że będzie miało powodzenie. — No i rano — aż sześciu, proszę ja was — jezioro pod łóżkami. — Sześć na sto — to za dużo? — Według moich ścisłych obliczeń — powinny być dwa-trzy sienniki, które należy suszyć. — Mówi się: trudno. — A urwis tłumaczy złośliwie: „Oni dziś, panie doktorze, takie święto morza". — Więc ja: „Daj spokój, bo im będzie przykro".

Wiem — badałem — znam sprawę.

Za długo byłoby mówić, ale stwierdzam, że każde dziecko ma niezłomne prawo do dwóch rocznie katastrof. Na kolonii, w niedomowych warunkach, należy odsetek zwiększyć. Twardo mówię to.

Kondycja ludzka

Wygodny dziś, niecierpliwy, zarozumiały dziś człowiek. Wszystkiemu chce łatwo zaradzić, zapobiec; gniewa się i psioczy na każdą niewygodę, przeszkodę; śpieszy się, żąda zaraz.

---

[66] *o wa* (gw.) — ba, cóż wielkiego. [przypis edytorski]

[67] *Zlał się (…) Czy to słomy brak* — dawniej na wsi sypiano na siennikach, czyli materacach ze słomy. [przypis edytorski]

[68] *na zdar* — czes. pozdrowienie, oznaczające pierwotnie życzenia pomyślności, powodzenia. [przypis edytorski]

[69] *banzaj* — japońskie życzenia długiego życia. [przypis edytorski]

Drzewku potrzebne lata, zanim dojrzeje. — Niedoświadczony sen niedorośleęcia, naiwny i niesprawny. — Pieniactwo jakieś takie: procesował się będzie o prawa natury?

Żądacie ode mnie, żeby później chodzić spać, nie z kurami? Nie o kury chodzi wcale, ale o ducha czasu, ekscelsiory[70] wiedzy. Prąd. Trudno przeciw prądowi. — Boją się ludzie. — Zaraz tężec zadrapany, zardzewiałe zakażenie krwi. — Wiem, no przecież wiem, że właśnie wieczorem i podchody, i Rinaldo, i chowanki[71]. — Wiem, że o chłodzie najlepiej. — Kiedy kto chce — padnie pod chojakiem i zaśnie. — Potem dopiero oni, dorośli — to jest my — wyruszamy na poszukiwania — i grzybobranie; znajdujemy was, znosimy śpiących, rozmieszczamy dopiero do odnośnych łóżek zmorzonych, snem zaskoczonych.

Ale, proszę was, marzenie marzeniem, życie życiem. Ideał i twarda rzeczywistość. Plan, a jego wcielenie. I odpowiedzialność. — Bo zważcie tylko bezstronnie: niech tylko coś się nie uda — jakiś gruczołek, kaszel i 37,3 — wszystkie zaraz demarsze[72] i interpelacje na moją biedną głowę. — A wtedy, gdzie mój spokój i wypoczynek, i praca w terenie, i studia; wakacyjne podciągnięcie się wzwyż, własne dźwignięcie się (bo właściwie szelki się podciąga), dźwignięcie się i równanie w górę?

Nie sądźcie, że pragnę wykręcić się. Nie. — Zaraz jutro powiem, że wieczory i gwiazdy dla dzieci, że Towarzystwo Naukowe, zebrania naukowe, właśnie rozmowy najlepiej, bo w dzień czasu nie ma i szkoda — i czasu nie ma w dzień, więc wieczorem.

UWAGA

Lekarz

Przekarmianie dzieci snem prowadzi poprzez niestrawny sen do znieprawionego snu, zwyrodniałego snu, rozchełstanych nerwów. — Ile godzin dziecko winno spać? — Akurat tyle, ile śpi.

BAJKA DLA NAJMŁODSZEJ

— ...Więc oni, ten brat i siostra, stoją tak te sierotki w lesie i patrzą, ale widzą, domek zobaczyli, domek widzą. On pyta się: „Co to?" — Ona mówi: „Jakiś domek". — On pyta się: „Dlaczego mały?" — Ona mówi: „Nie wiem". — Bo nie wie, kto tu mieszka. — Mały domek, małe okienka i drzwi, mały komin na dachu i dymek z komina. — Ale chłopczyk i dziewczynka stoją, patrzą, trzymają się za ręce. A tu nagle idą krasnoludki, niosą w garnuszkach poziomki. — A ty myślisz może, że zwyczajne krasnoludki? — Nie. — Bo krasnoludki mają skrzydełka.

— Białe.

— Rozumie się, że białe. No tak, białe. — Może jeden krasnoludek miał nawet skrzydełka niebieskie, albo różo...

— Nnnie.

— To nie: jeżeli ci się nie podoba; bo mnie wszystko jedno: możesz wybrać kolor, jaki chcesz. — Więc te krasnoludki niosą zielone garnuszki z czerwonymi malinami.

— Poziomkami.

— Poziomkami. Omyliłem się. I mają białe skrzydełka...

— Jak aniołki.

— Mhm. Właśnie. Białe jak aniołki, czyste, białe — i rączki mają czyste. Umyły rączki i buzie. Krasnoludki lubią się myć. A ty chciałabyś mieć skrzydełka?

— Nnnie.

— Dlaczego?

— Bo nie.

— Co by ci to szkodziło? — Można mieć skrzydełka i nie fruwać, jeżeli nie chcesz...

— Opowiadaj dalej.

— Dobrze. Ale konserwatystka jesteś. Co by ci to szkodziło? — No, patrz: i ptaszki mają, i muchy, i motylki mają skrzydełka, i pszczoły...

— Co to za kółko?

— Mikrofon.

— Tak?

[70] *ekscelsiory* (żart., z łac.) — wyżyny, szczyty. [przypis edytorski]

[71] *chowanki* — zabawa w chowanego. [przypis edytorski]

[72] *demarsze* (fr. *démarche*: wystąpienie) — oficjalna propozycja lub protest wystosowany przez jedno państwo w stosunku do innego. [przypis edytorski]

— Tak. — Telefon taki... Krasnoludki mają czyste noski i uszki. Bo pies na przykład nie ma chustki do nosa. Liźnie językiem i już czysty ten psi nos. Albo mucha myje się łapkami. I kotek my...

— Ja widziałam, jak kot myje się łapką.

— I ja raz widziałem: wróbelek kąpał się w piasku i kotek myje się raz.

— Ja sto razy widziałam. On się, ten kot, nazywa Morusek.

— Miałaś nie mówić, jak się kto nazywa. Trzeba mówić: Bum.

— Wiem. Morusek Bum. — Do czego to kółko?

— Nie ruszaj. To przyrząd naukowy. Precyzyjny instrument. Można zepsuć.

— A słyszałeś moją awanturę jutro?

— Wczoraj wieczorem? — Ba. — Jestem twoim bezpośrednim sąsiadem. Wszystko wczoraj słyszałem.

— Wczoraj.

— Mama myła, a ty nie chcesz, bo kąpiesz się w całej rzece, więc po co w misce?

— No.

— Znałem takiego chłopca... Brud

— Buma?

— Aha. On też nie chciał. Mówi, że potem mokro w uchu. Jego mamusia miała roztrzęsione nerwy i mocno go myła. To boli.

— Boli.

— Mówił ten Bum, że mu czyste uszy wcale do szczęścia niepotrzebne. Mówił, że szyja nie brudna, tylko śniada. Chciał, żeby woda po myciu była czarna jak smoła. Bo jak nie, to szkoda fatygi. Mówił, że myć się, to są zmurszałe poglądy. I nie upadł tak nisko, żeby się dwa razy czesać i co dzień myć zęby.

— Czy to pamiątkowe kółko?

— Nie pamiątkowe, ale ważne. Mikrofon.

— Co to jest pamiątkowe? — Mamusia nawet zgubiła pamiątkową broszkę i płakała.

— Ooo. A ja czytałem, takie ładne czytałem w książce...

— Tej tu?

— Nie. Innej. — O dziewczynce, że jej mama grała na fortepianie. Długo gra mamusia, a ona stoi i słucha. Oparła się o fortepian i słucha.

— I co?

— Jej mamusia gra smutną piosenkę i już skończyła. A dziewczynka pyta się: „Mamo, jakimi ty łzami płakałaś?"

— Nie lubię smutnych bajek. No, opowiadaj.

— Dobrze. Więc krasnoludki gonią się wesoło, bawią się wesoło. Tak wesoło fruwają, tymi różowymi skrzydł...

— Białymi.

— Białymi. Omyliłem się. Przepraszam.

— A ty mnie kochasz?

— Więcej niż kochać wolno, niż pozwolą siły.

— Głupstwa pleciesz. Mów do mnie po ludzku.

— Właśnie po ludzku. „Czy Maria ciebie kocha, mój drogi, mój miły, więcej niż wolno..." To jest klasyczny urywek (Malczewskiego)[73].

— Nie rozumiem.

— Opowiadać dalej o krasno...

— Nie gniewasz się na mnie wcale?

— Za co?

— Za wczoraj awanturę?

— Nie. Tylko smutno mi było, że masz zmartwienie, i mamusia głośno gniewała się na...

— Mamusia na ciebie także się gniewa.

— Za co?

[73] *Czy Maria ciebie kocha, mój drogi, mój miły, więcej niż wolno…* — fragment powieści poetyckiej *Maria* Antoniego Malczewskiego (1793–1826) brzmi następująco: „Czy Maria ciebie kocha? Mój drogi, mój miły, / Więcej niż kochać wolno i niż mogą siły". [przypis edytorski]

— Bo ty chrapiesz przez ścianę. Mamusia zamknęła okno i nie może spać, i łóżko do tamtej ściany przesunęła. I mamusia wybiła się od spania. Ale ja nie widziałam, jak wybiła się, bo spałam. — I my się prze-pro-si-my — nie — przeprowadzimy się. No, opowiadaj.

— Więc sierotki patrzą, a krasnoludki fruwają wesoło na zielonych skrzydełkach. (Pauza).

— Dlaczego nie mówisz?

— Bo myślisz o czym innym i nie słuchasz.

— Słucham.

— A ja powiedziałem, że na zielonych skrzydełkach, a ty nie poprawiłaś, że na białych.

— Bo poprawiam i mówię, i to nie pomaga, więc sto razy będę mówiła ci?

— Lubisz bajki?

— Trochę bardzo... A ty wiesz, jak ja myślę?

— Też trochę bardzo.

— A ten chłopczyk, on robił awantury?

— Jaki chłopczyk?

— Ten. Nie chce się myć, bo boli.

— Teraz nie. Wytłumaczyłem, że w uchu są różne zakręty, zaułki, zakątki i skrytki, więc nie trzeba myć mocno — ostrożnie, żeby nie bolało. I ostrożnie czesać, i nos wycierać, nosek, nie mocno, żeby mydło w oczy nie szczypało.

— Tak.

— I ząbki lekko, ostrożnie. Bo można mieć roztrzęsione nerwy — i nie boli.

— A czy jak nie będę myła zębów, to będę stara baba, brzydka baba? — Szcze-bra--ta[74]?

— Wytłumaczę ci. Bum, przedszkolak, wiesz, jemu wypadł mleczny ząb i teraz nowy rośnie ładny. Czy on stary i brzydki?

— On ładny, ale nie chce bawić się ze mną.

— Martwisz się?

— Nie.

— Dużo masz zmartwień?

— Tego nigdy nie brak. — Nie lubię kożuchów.

— W mleczku?

— Ani w mleku, ani w kakauu[75]. — I marchewki nie lubię. — Co to za książka?

— Naukowa.

— Przeczytaj.

— Dobrze. Przeczytam. — Tu?

— Tu.

— „...Masa skały znajduje się w nieustannym ruchu, już to kurcząc się, już to ulegając ściśnieniu, wskutek czego miażdży krawędzie".

— Ty to rozumiesz?

— Mhm.

— Bo ja nie. (Westchnienie).

— Chciałabyś rozumieć?

— Ja śpiewam lalce, żeby spała, i ona już potem śpi, i ja już nie śpiewam, bo śpi, i ja już mam różne kłopoty.

— Dlaczego? — Że ona śpi?

— Nnnie... Mamusia też ma nawet kłopoty.

— Mamusia też?

— No. — Z tatusiem. — Bo tatuś...

— Ale może ty już nie chcesz rozmawiać? — Już nawet ziewasz. — Może zmęczyłaś się i chcesz iść bawić się z dziećmi?

— Mam takie zmartwienie, że nikt nie wie na świecie. Nie mama, nie tatuś: nawet lalce nie mówiłam. Ale tobie powiem.

— Nie mów lepiej. Ściany mają uszy.

---

[74] *Szcze-bra-ta* — dziecięce przekręcenie wyrazu *szczerbata*. [przypis edytorski]

[75] *kakauu* — dziś popr. nieodm.: w kakao. [przypis edytorski]

— Głupstwa pleciesz. — Nieładnie mówić: pleciesz. Do dzieci wolno: pleciesz; ale do mamusi i do pana niegrzecznie. — A oni mówią: „Idź sobie, idź sobie, mała, nie będziesz się z nami bawiła, bo jesteś mała. Ty nie umiesz, ty mała". — Ona powiedziała: „Zaraz zrobisz w majtki". — Nie wstydziła się, że ja się wstydzę. I przy wszystkich. — A ja — duża pannica. Ja bym chciała być lalką, bo lalka zawsze nigdy sucha (westchnienie). — A ty chrapiesz i nie czujesz, bo śpisz. A ja także nie czuję... — Co ty piszesz?

— Zaraz ci powiem. Jeżeli usłyszę coś ważnego, zapisuję, żeby pamiętać.

— Przeczytaj.

— Dobrze: „Ja bym chciała być lalką, bo lalka zawsze nigdy sucha. A ty chrapiesz i nie czujesz, bo śpisz. A ja także nie czuję".

— Tak. — To ważne?

— Bardzo. — Raz jeden chłopiec chciał chodzić w sukience. Ty wczoraj wieczorem awanturę, że nie chcesz się myć, a on rano nie chciał się ubierać. A jego mamusia myślała, że kompleks[76]. Więc powiedział mi tajemnicę, że chce być dziewczynką, bo dziewczynki są posłuszne, a on w spodniach nie może, i chce być grzeczny w sukience. Też zapisałem. — A jedna dziewczynka chciała być małpką w klatce, bo małpka w klatce może bawić się i nie brudzi sukienki, i może skakać w klatce, i jej tatusia (małpki) głowa nie boli i nie pęka.

Przemiana, Marzenie, Strój

— A mój tatuś...

— Patrz: znów ziewasz. Zmęczyłaś się.

— Lubię z tobą rozmawiać.

— No tak. Ale ja też już ziewam.

— To mów bajkę.

— Masz słuszność. Bajka o krasnoludkach łatwa i wygodna; prawda o krasnoludkach ważna, ale trudna. Bajkę o krasnoludkach można zacząć i nie skończyć — i nic; ale kto zacznie prawdę, temu przykro, że nie może do końca.

UWAGA

Jeśli bajkę zaczynasz opowiadać, nie staraj się jej skończyć. Bajka może być wstępem do rozmowy, może przeplatać ją rozmowa. Ciąg dalszy tylko na żądanie. — Jedną bajkę wiele razy można powtarzać.

DOROŚLI I MY — DZIECI

Może, proszę was, nie pokłócić się pasta do zębów z musztardą, może nie pokłócić się lampa z lustrem, etażerka z pianinem; ale (krew nie woda) człowiek z człowiekiem? — W lecie, kiedy gorąco i tyle wolnego czasu?

Zawsze tak: pogodnie, pogodnie — nagle zerwała się wichura, i granatowa chmura — cisza — trrach, grzmot, piorun. — Cóż to? — Zawsze tylko dzieci mają kłócić się, a dorośli wcale? Co za taki znów jakiś przywilej? — Już tak jest: musi być w sezonie jedna awantura, że ktoś dotkliwie dotknięty i gorzko rozgoryczony wyjeżdża przed końcem sezonu obrażony i zawiedziony. Już tak jest, taki porządek rzeczy.

Gdybym nawet wiedział dlaczego, nie mógłbym wam wytłumaczyć, bo wolno mi tylko do lat czternastu (dorośli nie należą do mojego resortu). — Ale nie wiem: życie — gmatwanina — nawarzy piwa — galimatias. Kiedy byłem taki jak wy, chciałem również wszystko rozumieć. Teraz? — Hii. — Życie to jak aparat radiowy: pewnie, że ciekawe; ale trzaski, puki, coś tam mówią, ciekawe — albo za prędko, albo za cicho — nie zrozumiałeś, nie dosłyszałeś, tylko domyślasz się. Życie zgaduje się, ot.

Kondycja ludzka, Tajemnica

Może nawet lepiej. Bo lato bez ani razu ani jednej burzy byłoby jakieś nie dosolone, jałowe. Jak powrót z zagranicy bez „przykrości" na komorze celnej, jak ulgowa wycieczka bez walki o miejsce w wagonie, jak święcone jarskie[77], mecz bez oklasków i okrzyków.

Muszą być zdarzenia, żeby w zimie wspomnienia: „Uuuch, zmokliśmy, woda ciurkiem". — Albo: „Mało się nie utopił". — Albo: „O włos od pożaru". Co to za las, w któ-

[76] *chłopiec chciał chodzić w sukience (…) jego mamusia myślała, że kompleks* — kompleks to w psychologii zbiór wyobrażeń zgrupowanych wokół nieuświadomionej myśli, zwanej jądrem kompleksu. Tu mowa najprawdopodobniej o jednym z opisanych przez Zygmunta Freuda zaburzeń na tle seksualnym. [przypis edytorski]

[77] *święcone jarskie* — mowa o katolickiej tradycji święcenia pokarmów w Wielką Sobotę, wśród których powinna znaleźć się m.in. kiełbasa, szczególnie pożądana po okresie Wielkiego Postu. [przypis edytorski]

rym nikt nie zabłądzi? — Co za taki mizerny pensjonat, gdzie nikt z nikim nie pożarł się na amen, i posiłki osobno w pokoju, albo zgoła wyjechał. — Albo letnie mieszkanie — nuda — gdy zgoda i harmonia. — Też...

Dlatego właśnie powieść moja nieciekawa, że bez nadzwyczajnych wypadków. Są ludzie, którzy umieją ciekawie. — Jeden był na wojnie. Nie wie nawet, jak go postrzelili. A drugi tak:

— Ja rwę naprzód, a kule — bzz, bzz — potem: pac — brrr — trrrach; więc padam, a trawa zagazowana[78]; więc ja maskę, a tu samolot, bomba, iperyt[79]: wrr — bac — bac — z prawej strony o dwa kroki, z lewej krok, trzecia bomba pod nogi (ale nie wybuchła szczęśliwie). Zrywam się — hop — dwie nieprzyjacielskie armaty za pysk, i prowadzę. I nic: tylko drasnęło.

Wierzysz, nie wierzysz, ale słuchasz.

Albo polowanie:

— Rozjuszony dzik — tup, tup — dudni — łamie gałęzie — trzask — ja za krzak — prosto na mnie — ogień z ryja — zapach siarki — a ja celnie opanowany w oko. I leży, ogonem grzebie — kopytami — trup.

Było, nie było — słuchasz. — A ja co?

Pamiętam: raz na kolonii. Też dni bezchmurne — cicho, gładko — chłopcy, w dzień złote słońce, wieczory gwiaździste. — Tu las — tu moje chłopaki, a tam marchew. — Właśnie. — Skarga, że marchew — właśnie — zjedli. Ano tak: śledztwo. — Kto? — Kto pierwszy — kto jeszcze — kto z kim, kiedy, kto ile? — Wstyd! — Zapisałem; nawymyślałem, że ochrona przyrody, bo i gałęzie też, kultura i złodziejstwo. — Skończyłem, idę do śmietnika: że za blisko kuchni, więc muchy i sanitarna komisja, więc trzeba zarazę zasypać i dalej wykopać. — Ale już w drodze do tego śmietnika widzę, że za mną chłopak osowiały, nieswój jakiś. — Więc pytam go się: „Sknociłeś?" — Uśmiechnął się blado. — Mówię: „Niewiele ma człowiek w życiu wakacji i radości — idź się bawić". — A on za mną. — Powiadam: „Do kuchni nie wolno". A on: „Chcę panu powiedzieć". — „Nie teraz, jutro mi powiesz". Chce zaraz. — „Nie mam czasu". — „To krótkie, bo — że i ja — ja też marchew rwałem". — „I zjadłeś?" — „Zjadłem". — „Marchew?" — „Marchew". (Chciałem go się zapytać, dlaczego nie przyznał się od razu, ale po co?) Więc wyjmuję z kieszeni blok śledczy, ołówek urzędowy i pytam się tonem urzędowym: „Ile?" — A on mówi: „Raz trzy marchewki"... — „Duże?" — „Średnie — ooo, takie". — „Dobrze". — „Drugi raz — cztery. A trzeci raz nie pamiętam ile". — „Ale mniej więcej?" — „Mniej więcej niech będzie sześć". Zapisałem, podsumowałem, mówię: „Jedenaście". — „Pan pomylił się: trzynaście". — Liczę: „Trzy i cztery — siedem, siedem dodać sześć — masz słuszność; trzynaście marchwi wyrwałeś i zjadłeś". — „I dwa pomidory". — „Też?" — „Też". — Zapewne sądzicie, że koniec? — Nie. — Bo kiedy już zamknąłem bloknotes, on dodał: „I ogórek". Westchnąłem, szepnąłem: „Hiperwitaminoza" — zapisałem ogórek. — Potem okazało się, że było więcej ogórków i pomidorów, o których gospodarz nie wiedział. — Ale co? — trzeba było zapłacić po słusznej cenie rynkowej, żeby nie krzywdzić człowieka: bo nie może swojego dobytku schować do ogniotrwałej kasy i musi ufać ludziom.

Sumienie

Zawsze tak: zawsze jakaś utajona marchew i tajemnica — niby już wiesz — nie — bo jeszcze i pomidor, i porzeczki, i ogórek. Niewiele ma człowiek tych wakacji — i jakoś sam sobie to niepotrzebnie psuje.

Dorośli — oni też broją i psocą. Bo różni różnie, i ten sam niby człowiek nie zawsze tak samo. — Pytam go się: „Powiedz, chłopak, co ty za jeden: czy porządny?" — A on mówi: „Sam nie wiem". — Raz tak, raz nie: człowiek!

Prawda

Albo prawda? — Nie, żeby miał kłamać, ale mija się z prawdą. — On tędy idzie sobie, a prawda tędy. I mija się z nią. Czasem nawet nie pozna prawdy w pośpiechu albo pozna, ukłoni się, owszem, uśmiechnie się przyjaźnie albo nawet przystanie i zapyta o zdrowie — ale potem znów — mijamy się, rozchodzimy, chociaż chciałoby się z nią, z prawdą

[78] *trawa zagazowana* — w czasie I wojny światowej po raz pierwszy użyto na dużą skalę gazów bojowych, głównie fosgenu i iperytu. [przypis edytorski]

[79] *iperyt* — gaz musztardowy, grupa bojowych środków chemicznych o działaniu parzącym, przeciwko ludziom zastosowana po raz pierwszy w 1917 r. pod Ypres w Belgii. [przypis edytorski]

razem. — Jeżeli człowiek prawdomówny i skłamie, to tylko tyle, ile już koniecznie musi i nie może inaczej, i też mu potem smutno, przykro i wstyd.

Był raz chłopak, syn wdowy, jedynak. Spadł z drążka gimnastycznego na podwórku, boisku. Nic strasznego: nie takie guzy widziało się. — Ale mówię: „No, patrz, uprzedzałem cię, żebyś nie robił sztuk; a co teraz twoja mamusia?" — Pytam go się potem: „Czy mamusia bardzo zmartwiona, co powiedziałeś?" — A on powiedział, że upadł i uderzył się. — Więc mówię: „Skłamałeś". — A on: „Nie" — prawdę powiedział: bo upadł — istotnie — uderzył się. — Ale zaczerwienił się, bo czuje, że minął się z prawdą — i mówi: „Gdyby mamusia wiedziała, toby mi zabroniła gimnastykować się na drążku". — Więc ja zdziwiony: „Jakże mamusia może ci zabronić; przecież nie ma jej tu i nie widzi, co robisz". — A on: „Nie; bo jakby mamusia nie pozwoliła, to przecież nie mogę skłamać, jeżeli zapyta się, czy nie gimnastykowałem się na drążku".

Ooo — rwał, też rwał marchew — trzy razy rwał — wstyd mu było czy bał się, czy jak — nie umiał zaraz, ale potem i o ogórku też; a oni od razu szlachetnie i odważnie o marchwi, ale ani mru-mru o pomidorach i ogórkach; bo przecież nie pytałem się i nie chcieli zdradzić, bo koleżeństwo.

I zaczynamy mówić o koleżeństwie, o szkole i kolegach, i o różnych wpływach: że jeden kolega pomaga i poprawia, a drugi psuje i szkodzi. — Niby łatwo: „Nie baw się z łobuzami". — Jak poznać od razu, kto porządny, kto nie? Albo czasem cichy gorszy od łobuza. Albo z łobuzem wesoło — no i można go przecież poprawić? — Pogromca[80] nawet lwa, nawet tygrysa umie poprawić i nauczyć. — I nawet ludożerców można cywilizować. — I co jest właściwie zło, grzech, a co tylko nie wolno i niełądnie? — I dlaczego komary tną, więc my je zabijamy, ale zjadamy także kurczęta; i człowiek wszystko zjada i topi szczenięta, chociaż pies jest ładny i wierny.

A w ich szkole tak było.

Koleżanka nie nauczyła się lekcji, a miała odpowiadać. Więc szyję chustką obwiązała, udaje, że ma chrypkę. Więc pani pyta się, co jej jest, a ona udaje — cicho tak mówi, że ma chrypkę. A pani: „Widzicie, chora przyszła do szkoły, żeby lekcji nie stracić". I jedna już nie mogła wytrzymać i śmieje się (pęka). Pani bardzo rozgniewała się: że brak serca i lekkomyślność, i brak koleżeństwa, że szacunek, wzór i współczucie, nie śmiech.

No i co miałyśmy zrobić? I w ogóle trudno, często trzeba i nie można. — Bo czy można nie dać ściągnąć klasówki, jeżeli ona pilna, ale jej trudno, albo nie ma książki, bo ojciec mało zarabia, albo musi pracować i pomagać, albo przepuściła, bo była chora, albo głowa bolała? — Czy można nie podpowiedzieć, jeżeli jedno słówko zapomniał albo ze strachu tylko pomylił się?

Albo jeżeli stłukł szybę, albo co innego zrobił i nie przyznał się? Bo jednemu w domu nic nie powiedzą, a drugi ma surowych rodziców, albo nawet biją w domu też.

Jednemu łatwo, drugiemu trudno i nie umie sobie poradzić, jednemu jakoś udaje się wszystko, a drugi zaraz wpadnie i oberwie nie tylko za siebie, ale za innego albo za wszystkich.

A często nie wiadomo nawet, czy wolno, czy nie: na przykład prima aprilis albo tłusty czwartek? — Wesoły nauczyciel pozwala, surowy zabrania, a nerwowy raz tak, raz tak, jednemu nic, drugiemu za byle co awantura. — Co to są właściwie te nerwy? — Podobno lekarze sami nie bardzo wiedzą. — Bo kto nerwowy, a kto zwyczajnie tylko złośnik? Czy trudno być doktorem? Czy doktór[81] ważniejszy, czy inżynier? Czy lotnik? Inżynier źle zbuduje most i zawali się, albo dom, albo samolot, i zaraz katastrofa. A doktór też może być bohaterem, jeżeli zarazi się od chorego i umrze. — I co to jest ślepa kiszka, dlaczego tak się nazywa? — Dlaczego jeden strasznie lubi kino, a drugiego oczy bolą i głowa? — I co to jest sen? Czy są kabalarki i sny prorocze? — Co to jest lunatyk; czy pacyfista i bigamista to to samo; czy jest letarg i jak fakir może żyć zakopany?

Dlaczego raz mówią, że mały i nie rozumie, a drugi raz — że drągal, już powinien rozumieć?...

I rozmawiamy, gwarzymy o tym i o owym, i nawet ta dorosła awantura nie tak znów bardzo nas obchodzi, bo mamy własne ważne sprawy, bo jeden widział, drugi czytał

[80] *pogromca* — tu: treser. [przypis edytorski]
[81] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

w książce albo w gazecie, trzeci słyszał w radio, na ulicy, od kolegi; każdy miał jakieś zdarzenia, spotkania, trudne chwile; więc wymiana myśli.

Rozmowy nasze raz kleją się, raz nie kleją się, nie mamy ani prezesa, ani porządku dziennego; sami nie wiemy nawet, czy nasze Towarzystwo Naukowe jest, czy nie jest towarzystwem naukowym. — Bo i mały przyjdzie, słucha i jakoś po swojemu rozumie. I nie należy mówić: malcy, bo wzgardliwe miano uraża.

UWAGA

Albo życie dorosłych — na marginesie życia dziecięcego. Albo życie dzieci — na marginesie życia dorosłych. — Kiedy nadejdzie owa szczera chwila, gdy życie dorosłych i dzieci stanowić będzie równoważny tekst?

JAK RODZI SIĘ?

No i tak. — Urodziły się. Małe, miłe, biedne. Urodziły się szczeniaczki. — Wczoraj nic, a dziś są. Urodziły się szczeniaki. — Ale dorosłych (dziwni ludzie) wcale ani trochę to nie obchodzi.

Milutkie takie, biedne, małe, łapki, łażą, piszczą, ogonki, uszki, wąchają, szukają, skłopotane, nie widzą — śmieszne? — Nieśmieszne. — A matka (no tak, ich matka), boi się, kocha, zafrasowana, liże, patrzy niespokojnie. — „Ciociu, mamo, babciu". — „Ostrożnie, nie chodź, bo ugryzie". — „Wcale nie — nie gryzie, tylko prosi, żeby ostrożnie". — Wypsnął się przedszkolakowi z ręki (miał za swoje), spadł na trawę; więc smutna obwąchała, zaraz zbadała nosem i językiem, czy mu się co złego nie stało.

Króliki (widział) też. I kura, też matka (chociaż kura). I kanarek też: mały, piórek nie ma. Widziała. — I jaskółki. — Widział, jak jastrząb gonił gołębia. — Straszne. Przerażone siedziały na dachu.

Ale mięsa szczeniakom nie dawać, nie uczyć służyć ani warować, nie obciążać młodego umysłu; oczu nie otwierać, nie kąpać w pachnącym mydle i wstążeczki też jeszcze nie. — Urosną, dopiero wtedy badanie inteligencji (testy Terman-Binet[82]) i na plażę pływać.

Czy pies myśli? Czy ślimak słyszy: „Ślimak, ślimak, wysadź rogi". — Czy rozumie: „Krówko[83], leć do nieba"?

Tyle tego dziwnego — i wszystko dziwne. I żeby nie męczyć ich, szczeniąt, bo małe.

I lepiej (chociaż różne troski) — lepiej urodzić się człowiekiem; bo źrebak ma ciężkie życie. I motyl też. I rybka. A człowiek król!

Więc tak: on, chłopak, zadowolony, że urodził się, bo wesoło, przyjemnie żyć. — A ona mówi, że lepiej nie. — A on, że nie warto zastanawiać się, bo stało się — już jest. A ona wolałaby urodzić się dopiero za sto lat: ludzie będą mądrzejsi, będzie lepiej na świecie.

Szukamy ładnych imion dla piesków szczeniaków i dla dzieci. — Ona będzie miała chłopca i dziewczynkę. — On chce mieć syna, bo głupio i wstydziłby się być ojcem dziewczynki. — „I dziewczynka chce się stroić, więc drogo kosztuje". — „Nieprawda: chłopiec więcej drze". — A ona znów chce mieć sto dzieci, bo lubi małe. — „Wariatka: sto dzieci". — „Wcale nie wariatka, bo w Indiach wcześnie wychodzą za mąż, i w Kanadzie urodziły się pięcioraczki, więc na upartego można zdążyć".

Czy dziecko musi być podobne do rodziców, bo szczeniaki mają łaty? — Białe, czarne? — Dlaczego jeden człowiek jest ładny i czy ważniejsze ładne oczy, czy usta i zęby? — Dlaczego są odstające uszy i piegi; czy chłopiec też powinien być ładny?

Ten widział, ten słyszał, ten czytał. Każdy miał jakieś swoje zdarzenia i doświadczenia, trudne chwile i dziwne wypadki. I myślał, i mówi. I rozmowa klei się albo nie, i zbacza, skacze z tematu na temat.

Inaczej powinni w szkole uczyć przyrody. — Szczeniak to też pomoc szkolna. Na przykład w pierwszym oddziale każdy przynosi do szkoły (nie w teczce) szczeniaka albo kota. A w drugiej klasie przynosi właśnie królika. A w siódmej — słonia każdy przyprowadza (nie przynosi). — O czwartą klasę — żywa dyskusja i ostra polemika. — Bo na

Szkoła, Marzenie, Zwierzęta

[82] *testy Terman-Binet*, dziś raczej: *testy Stanford-Binet* — testy inteligencji, bazujące na pionierskim opracowaniu fr. psychologów Alfreda Bineta (1857–1911) i Théodore'a Simona (1872–1961), a uzupełnione przez amer. psychologa Lewisa Termana (1877–1956). [przypis edytorski]

[83] *krówka* — tu: biedronka, daw.: boża krówka. [przypis edytorski]

lekcję przyrody żeby chłopcy przychodzili z kucykami, a w szkołach żeńskich na przyrodę — cielęta. — „Jeżeli tak, to w męskich — osły". — I powinni (zgodziliśmy się) we wszystkich szkołach uczyć naprawy rowerów i aparatów fotograficznych.

A ludożercy[84] też kochają i noszą swoje dzieci. A on myślał, że ludożerca i wielkolud — to samo. I są Murzyni cywilizowani, tylko czarni. — Co to jest wilkołak; a ludożerca nie łyka człowieka jak muchę na surowo, tylko zwyczajnie gotuje. — Fu! — Dlaczego są złodzieje, bandyci i wulkany? — Czy w gazetach wszystko prawdę tylko piszą? — Bo w szkole kolega widział raz: prawdziwy duch mu się w nocy pokazał. — I: „Głupia jesteś". — „Ty głupi". — „Kłamiesz". — „Ty kłamiesz". — Ale to nie psuje harmonii, nie mąci biegu dyskusji. Bo właściwie wszystko na jeden temat: że urodziły się szczeniaki.

No i ja:

— Pytacie się, czy doktór[85] wie wszystko? Nie wie ani połowy, ani dziesiątej części. My, tak jak wy, szukamy, zgadujemy, domyślamy się — jak wy — raz dobrze, raz źle. — Nie chcę udawać, że wiem, tylko zapomniałem.

Opowiadał mi chłopak, że była u nich panienka do dzieci. Udawała, że wszystko wie i umie, ale nie chce mówić — „bo i tak nie zrozumiesz". — Albo umiała, wiedziała, tylko zapomniała. Bo chorowała na tyfus. — Grała na fortepianie — tyfus — teraz nie umie. — Mówiła po francusku — też tyfus — nie umie. — Historia, geografia; piękne bajki, zadania rozwiązywała. Ale tyfus, włosy i pamięć straciła; potem już tylko włosy odrosły, pamięć nie.

Żalicie się, ale wolę zbyć żartem trudne pytanie, niż wykręcać się i udawać. Albo odroczyć odpowiedź, żeby pomyśleć i ułożyć w głowie tę cząstkę prawdy, którą znam.

Dlaczego dzieci podobne albo niepodobne do rodziców? — Gdyby zebrać wszystkie książki, tysiące książek uczonych autorów, badaczy, biologów, lekarzy, te książki zapełniłyby wszystkie pokoje dworu do samego sufitu. Ale nie znamy zrozumiałej, krótkiej odpowiedzi. Wciąż tylko badania, próby, doświadczenia, poszukiwania.

Poczekajcie. — Pamiętam. — Po wojnie był głód i zimno, i w tym domu było sto dzieci. — Co robić, co będzie? — Już nie chcą nic dać na kredyt. I trzeba zapłacić, a pieniędzy nie ma. A zima dopiero się zaczyna. — I wtedy związek górników — tacy poczciwi — sami biedni; ale podarowali, przysłali cały wagon węgla. — Takie ogromne nagle bogactwo; bo węgiel był drogi. — Trzeba wyładować dziś. — Nie pamiętam dlaczego, ale kazali na kolei, żeby koniecznie dziś.

Bierze się bractwo do roboty. — Wozy jadą, trzeba węgiel prędko do pustej piwnicy. — Więc ile mieliśmy łopat, kubłów i koszów — eech, robota. — Najstarsi wożą taczką. Noszą, sypią. — Kto by tam myślał o obiedzie? — Najmłodsi też noszą rękami co większe pecyny. — Dziewczynki też, ile kto może i uradzi. — Już piekarz dowiedział się, więc przysłał, więc gryzą chleb, a węgiel trzeszczy w zębach. — Zmęczeni? — Nie. — A tu znów nowe dwie fury czubate. — „Ja bym mogłem sto furów[86]" — mówi czarny od węgla najmłodszy na krzywych nogach; dopiero potem nogi mu się wyprostowały, bo kupiliśmy tran: on nosił węgiel nocnikiem. — Mówię: „Będą was jutro plecy bolały". — Nie szkodzi. — A w kuchni już woda grzeje się na kąpiel. — A mydła było mało, ale dali w sklepie, bo wiedzą, że zapłacimy. — Wieczór. To nic: trzeba skończyć. — Lampy kopcą: jedna w sionce, jedna na podwórku zgasła. — I ostatnia fura. Kąpiel. Herbata. Prędko. Spracowani śpią. — Kto zasnął na prawym boku, obudził się na prawym, kto zasnął na lewym boku, obudził się na lewym. Nieprawda, że dzieci niespokojnie śpią; chyba w przegrzanym pokoju i pod gorącą kołdrą, albo kuli się i kręci, i miejsca szuka, jeżeli zimno pod wytartym i dziurawym kocem. — No i wyspali się, powiadają, za wszystkie czasy.

Ale poczekajcie: dlaczego mi to się przypomniało? — Mówiliśmy o panience: że chorowała na tyfus i straciła pamięć.

---

[84] *ludożercy* — tu: ludzie ze społeczności stojących niżej cywilizacyjnie. Dawniej powszechne było wyobrażenie „dzikich" ludzi jako uprawiających kanibalizm, co wynikało z przekonania o wyższości kulturowej białych. Większość doniesień na ten temat została zakwestionowana (por. William Arens, *The Man-Eating Myth*, 1979). [przypis edytorski]

[85] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

[86] *furów* (gw.) — dziś popr. forma D. lm: fur. [przypis edytorski]

Aha. — Już wiem: że dzieci czarne były od tego węgla, ale niebrudne. — Zasmolonemu daj wodę i kawałek mydła, wnet biały jak anioł. Co innego zasmolony tylko, co innego brudny człowiek. Czasem zdaje się, że brudny, a i ten tylko zamorusany. — Warto z każdym spróbować...

Nie... Już wiem... Nie to... My tu tak, uważacie, gadamy sobie, i razem te ułamki, te grudki wiedzy i miał — te nasze wiadomości do wspólnej piwnicy, do wspólnego skarbca wiedzy i mądrości. — Jeden żył więcej lat i miesięcy, więc miał czas i lepiej rozejrzał się po świecie. — Nie należy dziwić się ani śmiać się, ani gniewać, jeżeli ktoś nie wie albo nie rozumie.

Ona chciała mamusi zrobić niespodziankę i włożyła mamusi pod poduszkę czekoladę; nie wiedziała, bo pierwszy raz w życiu, dopiero pierwszy raz — i czekolada rozmazała się pod poduszką; była nieprzyjemna niespodzianka.

Ktoś z was nie chciał, żeby mali byli na naszych zebraniach. — Dlaczego? — Czytałem gdzieś: „pozorna małość dziecka". Ciekawe, jak mały wszystko inaczej i po swojemu zgaduje tę trudną zagadkę życia.

Mówiliśmy o mikroskopie, a on: „Co ważniejsze — mikroskop czy motocykletka". Ty zaraz, że — głupi. — Dlaczego? — Akurat myślał o motocykletce. — Albo pyta się, czy złość jest w wątrobie. Ty znów: „głupi". Wcale nie. Dokuczyło mu, że złości się często, i chce wiedzieć; może chce poddać się operacji: żeby wyciąć tę złość jak kamienie żółciowe.

Albo pamiętasz — zaczęło się od pytania, dlaczego w szkole nie uczą gwizdać, tylko śpiewać. — Jeden chłopiec umie naśladować wszystkie ptaki i zwierzęta. Ułożyliśmy program ramowy umuzykalnienia: żeby w niższych oddziałach[87] gwizdać, miauczeć, piać, szczekać, potem dopiero grać na mandolinie i na grzebieniu, potem dopiero (siódmy oddział) Szopen.

No i pytacie się, jak rodzi się kura w jajku i jak człowiek?

Więc wiem, jedno wiem: że mieć dziecko to wielka odpowiedzialność wobec niego, że wiele trzeba, by mieć prawo być ojcem i matką. Prawdę powiedziałeś: trudno dziecko wychować. Obowiązek i odpowiedzialność przed narodem, światem, Bogiem i własnym sumieniem. — To wiem.

Ale nie wiem, nie znam świętej tajemnicy, zamkniętej na siedem pieczęci, nikt nie wie, jak duch-orzeł skalny, wolny, z wszechbytu wyłowiony, nagle rodzi się, pełen tęsknoty, powołany do życia...

Niby co? Wasze szczenięta. Łapki, uszki; węszą, tulą się do matki; pisklę dziobie ziarna — piszczą, nie widzą, skłopotane, niezgrabnie, niesprawnie; a przecież — wielka tajemnica.

Cisza. — A ona szeptem:

— Tak. Ja też tak myślałam.

— Czy zadowoleni jesteście z mojego tłumaczenia?

— Tak.

UWAGA

Pytała mi się wychowawczyni, jak odpowiadać na drażliwe pytania. — Nie ma pytań głupich ani drażliwych, jeśli odpowiedź jest rzetelna i na miarę. Jeżeli wiemy sami.

REPORTAŻ Z MECZU

Chcecie? Dobrze. Zgadzam się. — Obiecałem. — Ale żebyście nie żałowali. Bo to nie ma sensu. — Szanuję, owszem, sport i wiem, że chcecie ubrać mnie w kąpielówkę[88] i rozruszać. Ale sami przekonacie się, że nie. Bo nie może udać się. Bo co ja za sprawozdawca sportowy?

I akurat dziś, kiedy chciałem z wami o Helladzie... W planie była Grecja.

Bo Grecja i Hellada — to to samo.

W owej starożytnej Helladzie były dwa miasta: Sparta i Ateny. Jak na przykład Warszawa i Kraków albo Poznań i Wilno, Lwów i Łódź. — Ateńczycy-Grecy i Spartanie-Grecy. Ale nie lubili się. Bo w Sparcie głównie sport, mięśnie, żelazo, ćwiczenia i wojna;

[87] *oddział* — tu: klasa (w szkole). [przypis edytorski]

[88] *kąpielówka* — dziś: kąpielówki, strój do pływania. [przypis edytorski]

Ateńczyk też bohater, jeżeli trzeba, ale woli książki, rzeźbę, teatr, pieśń. Więc Ateńczyk mówi na Spartanina, że prostak, że mruk i gbur; Spartanin na Ateńczyka, że paniczyk, laluś, gaduła.

No i na Spartę napadli Messeńczycy: ich dziki wódz Arystomenes[89] napadł na Spartę. I Spartanie przegrywają. Już Arystomenes rozłożył pod miastem obóz swój koło Sparty. Już Messeńczycy pławią konie w ich rzece (nie Wisła ta rzeka nazywała się, tylko Eurotas ta rzeka). — Wódz Arystomenes zakradł się w nocy do Sparty i w świątyni spartańskiej zawiesił swój puklerz messeński. — Taki wstyd. — Ale byli zmęczeni, więc spali; już tyle młodzieży poległo w bitwach.

Więc co robić? — Zgadnijcie, co zrobili? — Ano, zebrali się starcy na naradę i posyłają do Delf (taka tam była świątynia grecka; oni byli wtedy jeszcze poganie, różnych bogów mieli). W tej świątyni w Delfach były nie kabalarki, nie Cyganki, ale kapłanki tam były boga Apolla; one radziły, co robić, kiedy bieda; nazywały się Pytie. — I ta najważniejsza Pytia przyjęła dary od spartańskich posłów, usiadła na trójnogu, na krześle, które miało trzy nogi — siedzi, wącha różne kadzidła i natchniona mówi, radzi, żeby Spartanie prosili, żeby błagali o pomoc. — Zgadnijcie kogo? — A właśnie Ateńczyków.

Co? — Oni, Spartanie, mają błagać o pomoc tych lalusiów? — Nie! — Zgniewali się. Taki wstyd. — Ale co mieli robić; co będzie, jeżeli Arystomenes i Messeńczycy zdobędą Spartę? — Niewola albo śmierć? Więc co robić?

Nie było wtedy telegrafu ani radia, więc posyłają łódź, która jakoś tam prześlizgnęła się przez messeński obóz (bo Sparta — już mówiłem — była oblężona). No i do Aten, żeby pomogli, proszą, żeby przysłali wojsko i okręty swoje na pomoc.

Ano dobrze. Posłali i czekają. Niecierpliwie czekają na pomoc, na zbrojne hufce ateńskie. — Czekają, i nic. Czekają, i nic. — No i zgadnijcie, co zrobili Ateńczycy? — Ba. — Przysłali tylko jednego Tyrteusza[90], jednego Ateńczyka. — Ale kto to taki? — Może jakiś straszny siłacz, wielki jakiś sportowiec albo wielkolud? — Nie. — Zwyczajny, zakurzony, nawet nie uzbrojony poeta. — Uważajcie, bo gorzej jeszcze: poeta kulawy. No. Zwyczajny kulawy, jeden tylko, słaby. I nie miecz, ale lutnię, taką grecką mandolinę trzyma. Zaśpiewa im. — Mówi: „Sparto, witam ciebie (poetycznie: witam twoje progi); jestem Ateńczyk".

— A gdzie wojsko? — Nie: przyszedł sam. Mówi: „Ateny przysłały mnie, poetę z lutnią i pieśnią, w pomoc". — Więc to tak? — Zdrada! — Na złość — żartują sobie. Zdrada. — Śmierć — zabić Tyrteusza. Tego kulasa. — Bo trzeba wam wiedzieć, że jeżeli w Sparcie urodziło się dziecko słabe albo ułomne, też je zabijali, zrzucali ze skały; bo co to będzie za sportowiec, oferma taki?

Ano dobrze. — Ale Tyrteusz nie boi się, stoi nieustraszony; tylko mówi: „Ludu Sparty, jestem bezbronny". — I mówi: „Jestem Ateńczyk, a więc umrzeć gotów". — Tak poetycznie i taki dumny.

Niech go osądzą na śmierć. Ale prosi, niech pozwolą ostatni raz zaśpiewać, ostatnią pieśnią pożegnać Helladę, ojczyznę, Grecję.

Zgodzili się? — Jak myślicie? — Tak. — Zabiją go, ale potem, bo ciekawi byli, co powie, co zaśpiewa.

Przeczytam wam; on gra na lutni i śpiewa. Tak zaczyna się.

Znacie ten kraj, co mu stopy skaliste
Zmywa toń morza, a Olimp wieńczy skroń,
Kastalskich rzek kryształy płyną czyste,
Słowików pieśń i róż zachwyca woń?
Znacie ten kraj, co dostał z bogów ręki
Odwagę, moc, harmonię cudną słów?

[89] *Arystomenes* — przywódca Meseńczyków w II wojnie meseńskiej; zmarł na emigracji na Rodos. [przypis edytorski]

[90] *Tyrteusz* a. *Tyrtajos* — żyjący w VII w. p.n.e. poeta grecki (pochodzący ze Sparty, Miletu a. Aten), jego poezje zagrzewały Spartan do walki; wg legendy został przysłany przez Ateny jako jedyne wsparcie dla Sparty w wojnie z Meseńczykami; od jego imienia wywodzi się nazwa poezji tyrtejskiej, czyli poezji patriotycznej wzywającej do walki, oraz określenie: postawa tyrtejska, oznaczające gotowość oddania życia za ojczyznę. [przypis edytorski]

Gdzie wyrósł mąż, co lwom targał paszczęki
I mieczem swym ściął hydrze siedem głów[91]?

On tak o Herkulesie.

No i śpiewa dalej, gra na lutni i śpiewa: że Sparta była wolna, że Sparta zawsze zwyciężała. A teraz zgina głowę, kark przed Arystomenesem, przed Messeńczykami. Więc woła Tyrteusz rozgniewany:

— Przyjdźcie tu, Messeńczycy. Wiążcie ich. Zakujcie ich w kajdany, żeby sprzedać (bo niewolników, wiecie, sprzedawali). A wasze córki i żony niech biało ubrane tańczą i piją wino z wrogiem (bo taki był zwyczaj).

I dalej śpiewa poeta Tyrteusz, Ateńczyk. Śpiewa:

— Umarła w Sparcie krew mężnych ojców. — I mówi: niech zgaśnie słońce, żeby nikt tego wstydu nie widział.

I zakończył: żeby połamali miecze i rzucili w przepaść, żeby nikt nie wiedział, że było żelazo, ale serca (to znaczy — odwagi) zabrakło wam.

No i zgadnijcie, co się stało...

O, rety! — Co ja najlepszego zrobiłem? — Zagadałem się. Spóźniliśmy. Jazda na boisko. — Macie gwizdek? Mieliście napisać na kartce, jak to się wszystko nazywa. Zobaczycie, że zbłaźnimy się. — I szklanka wody, bo sprawozdawca sportowy — w gardle mi zaschnie. — Dawaj tę ściągaczkę[92]. — Ołówkiem? — Nie będę mógł przeczytać. — Prędzej! — Co? Zegarek stoi? — Spóźniona audycja? — Telefonowali z Warszawy?

Zaczynajcie. — Co będzie, to będzie. — Nakręć mikrofon. A ty uważaj. — Nie tu. — Hallo. (Gwizdek). Siatkówka. Mecz. — Triumf. — Porażka. — Partie — mecz. — Siatkówka, proszę państwa. — Grają. — Partie, reprezentacja, elita. — Poziom wysoki. Tempo ostre. — Sytuacja. Przewaga techniczna. — Duża ambicja. Kondycja wspaniała. — Grają, grają. — Punkt. — Zmiana miejsc. (Gwizdek).

Grają. Grają. Grają. Ofiarnie. Tak. Ofiarnie grają. — Sukces. Eliminacja. Finał. Pozycja. — Jaka? — Niezdecydowana. — Dobrze.

Rewelacyjny rzut. — Rekompensata.

A, bestia. — Teraz było naprawdę ładnie. Nie wiem, jak powiedzieć. — Co tu gadać: potrzebna telewizja[93].

Ooo, znów trzy ciekawe, ale nie wiem, jak to się nazywa. — Bo ten temu, a ten temu, a ten zdaje się ścięty. (Gwizdek). Daj popić, bo mi w gębie sucho. — Poczekaj: zdejmę marynarkę.

Grają. Grają. Dobrze. Trzymaj się! — Ooo. — Jan Anglik — flegma — uśmiecha się pod wąsem. Patrzy. — Czujny, nie ma wąsów. — Brawo! — Grają, grają. Przykląkł na jedno kolano i odbił, podał — ostry, górny, boczny, twardy, kwaśny, mokry. (Nie mogę przeczytać, co tu napisane).

A megierka sukienkę poprawia, rączki otrzepuje, włoski dostojnie, rozgląda się triumfalnie. (Gwizdek). — Zmiana miejsc. — (Zapomniałem).

Grają, grają. — Ofiarnie — ostro — twardo. A ten jak Francuz: zapalił się, zgasł. Uśmiecha się sceptycznie. *Rira bię, ki rira le dernie*[94].

Dobrze, dobrze. Grają. — U, spartolił. — Zmartwiony, zawstydzony. (Gwizdek). Daj popić. Gorąco.

---

[91] *mąż, co lwom targał paszczęki i mieczem swym ściął hydrze siedem głów* — mowa o Heraklesie. [przypis edytorski]

[92] *ściągaczka* (tu daw.) — ściągawka, kartka z podpowiedziami. [przypis edytorski]

[93] *telewizja* — próby w dziedzinie przesyłania obrazu na odległość wykonywano już na przełomie XIX i XX w., a pierwsza transmisja telewizyjna miała miejsce w 1925 r. w Londynie. W 1928 r. nadano transmisję z Londynu do Nowego Jorku, pół roku później odbyła się transmisja w kolorze. W Polsce pierwszego przesłania sygnału telewizyjnego dokonała Rozgłośnia Radiowa w Katowicach w 1931 r., w Warszawie takie próby trwały w latach 1936–1939. [przypis edytorski]

[94] *Rira bię, ki rira le dernie*, właśc. *Rira bien qui rira le dernier* (fr.) — ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. [przypis edytorski]

Klasyczny rzut. Strzał. Podał, oddał. — Skrzydło, centr. Apel. Róg. Centr. Runda. Dubla[95]. Bez atu. *En avant*[96]. Szach! — Przedszkolak zwija się. — Auto — aut. — Rrrą[97]! — Zuch.

Tempo. — Runda, trasa, lufa, muszka, limuzyna. Piknik, kulig. Zespół. Kasza. — Kort, fort, tort, mops. — Groch z kapustą. — Kajak — chryzantema. — Niż, wyż, rekord, wir.

Powiedz, żeby odeszli, bo zasłaniają. — I nie trzeba było ołówkiem gryzmolić, bo nie mogę przeczytać i z głowy muszę wymyślać. — (Gwizdek).

Grają, grają. — Inicjatywa.

Zagapiłem się. — Tempo. — Bramka. Klamka. Błyskawicznie. Nie wiedziałem, że tak trudno naraz patrzeć się[98] razem i gadać. I co to ma wspólnego z Towarzystwem Naukowym?

I dlaczego akurat ja właśnie, a nie który z was — sprawozdawca sportowy? — Ugryzie ciebie mikrofon, podrapie, kopnie, dziobnie? — (Gwizdek). A jeżeli nie uda się, też słońce nadal będzie świeciło, a ziemia kręcić będzie swoje wywijasy, i w ogóle co? Dopóki ziemia stała solidnie w miejscu, i ludzie nie mieli kręćka. — Teraz wszystko tańczy — tempo — fox, faif[99], trot[100], flit, brydż — powariowali. (Gwizdek).

Ooo, ładnie. — Ale trzeba się znać, rozumieć i wiedzieć. I trzeba audycję przygotować, opracować. — Ja mogę, a tobie nie wypada: bo będą obgadywali — więc siedzisz i jesteś ładny. — Znam takich: tu praca, walka, zapasy, idee — a on siedzi ładny i miły. Tu praca, trzeba coś, czas to pieniądz, społem, a ona ładna, miła, siedzi i nic. (Gwizdek).

No, dawaj kartkę. — Zacząłem: trzeba skończyć. — Nie wiedziałem, że w sporcie, tu, przy siatkówce tak dobrze można poznać człowieka; kto samolub, kto drapieżnik — rozpycha się łokciami; ten społecznik, ten ofiarny, ten węszy, czeka na koniunkturę. — Ty tylko patrz. — Ooo. — Mógł podać piłkę, on nie. — Messeńczyk jucha, Arystomenes — uuuch, ty Bramaputro[101] — wołał sam spartolić.

Zmiana miejsc. (Gwizdek).

Grają, grają. — Siatkówka. — Tempo ostre. Poziom wysoki. — Sytuacja. Kondycja. Duża ambicja. Przewaga techniczna.

Nie. — To już było.

Ooo, podskoczył. Odrzucił. — Cios. — Faul. — Lokaut, impas, puchar, rapir, kartel, eksport. — Demi place[102]. Dystans. Trening. Rakieta. Regaty. Z ziemi — upadł — leży ścięty — aut. Załamał się. — Pięć na pięć. — Korkociąg. — Rurociąg. — Demi vierge[103]. — Chateaubriand[104].

Usłonecznienie gleby, bogate poszycie drzewami owocowymi. — Hodowla bananów w południowej Australii...

Co on tu na tej kartce powypisywał za brednie? — A ja skąd mogłem wiedzieć, że to notatki ze szkoły, stronica z brulionu? — Trzeba było przekreślić.

(Gwizdek).

Grają. Grają... A dajcie wy mi spokój. Każdy powinien robić swoje... Nie można z radia małpy robić.

Sprawozdawca to sprawozdawca. Nie ja!

A o Tyrteuszu jutro wam przeczytam albo kiedyś (jeżeli chcecie).

UWAGA

Pozostawiam domyślności Czytelnika intencję tej audycji. — Nie wiem, niestety, czy udała się. — Zrozumiał mnie chłopiec. Mówi: „Sport — ciało, Tyrteusz — poeta, duch".

---

[95] *dubla* (z fr. *double*: podwójny) — podwójny rzut a. strzał; podwojenie stawki. [przypis edytorski]

[96] *en avant* (fr.) — naprzód, do przodu. [przypis edytorski]

[97] *rrrą* — wykrzyknik entuzjazmu a. fr. *rond*: koło. [przypis edytorski]

[98] *patrzeć się* — dziś: patrzeć; tu: przyglądać się, obserwować. [przypis edytorski]

[99] *faif* a. *fajf* (daw., z ang. *five o'clock*: godzina piąta) — spotkanie towarzyskie o piątej po południu, połączone z piciem herbaty, a często także z tańcami. [przypis edytorski]

[100] *trot* — prawdopodobnie nawiązanie do nazwy tańca *foxtrot*. [przypis edytorski]

[101] *Bramaputra* a. *Brahmaputra* — rzeka w Indiach, jej nazwa oznacza: syn boga Brahmy. [przypis edytorski]

[102] *demi-place* (fr.) — bilet ulgowy. [przypis edytorski]

[103] *demi-vierge* (fr.) — półdziewica, młoda kobieta, nie utrzymująca stosunków seksualnych z mężczyznami, ale nie dbająca o pozory, o tzw. reputację. [przypis edytorski]

[104] *Chateaubriand, François-René de* (1768–1848) — fr. polityk i pisarz; także: nazwana na jego cześć potrawa, befsztyk wołowy. [przypis edytorski]

MOJE PORADY

Dziwią się ludzie i mają za złe, że niby poniekąd lekarz i nie chcę radzić. Ale co: jeżeli wiem, jakie dać lekarstwo, nie wiem, co za choroba; jeżeli znam chorobę, nie wiem, jak leczyć. Wiem co, nie wiem ile i kiedy, przed czy po jedzeniu, na mleku czy na rosołku z kurki. — Już wiem i zapisałem; a mamusia: czy będą komplikacje, czy nie rozwinie się na przykład gruźlica. — Więc ja (do zaniepokojonej): gruźlica? — Chyba nie; ale gdyby nawet, rozejdzie się, wyrośnie. Pocieszam.

Zaraz pierwszego tu dnia pyta się mamusia: że synek skórę na słońcu oparzył. — Ano: rozpoznanie; ułatwione zadanie. — „Piecze?" — „Piecze". — „Boli?" — „Boli". — Mówię: „Pilnuj się, bo w przebiegu tego niedomagania często wynikają bójki. Kolega ciebie w plecy albo po koleżeńsku położy rękę na ramię — zaboli, i ty go w łeb, i wróg — awantura". — A mama: „Czy można wazeliną?" — „Czemu nie, można". — „Albo pudrem?" — „Można". — „Albo maść cynkowa?" — „Nie zaszkodzi". — „Albo krem?" — „Czemu nie: waniliowy". — „Rozejdzie się — wyrośnie — do wesela zgoi się, do rozwodu". (A ja skąd mogłem wiedzieć, że jego mama akurat rozwodzi się?) — Obrażona.

Próbowały mamusie — porady higieniczne: że nie tknął obiadu. — „Czym, palcem nie tknął?" — „Nie jadł". — „Aha — zapewne nie był głodny". Pytam się: „Byłeś głodny czy nie?" A on: „Jeszcze jak". — „Więc?" — „Bo byłem głodny i lubię barszcz, i siadam, i biorę łyżkę, i mama poprawia mi włosy, i przysuwa talerz, i mówi: »Jedz — jedz, taka dobra zupka, musisz zjeść«; dlaczego mama obrzydza mi jedzenie?"

Drugi znów: ma często brzuszek i rozwolnienie. — Leczyła go u różnych lekarzy i powag; już brał różne proszki, krajowe konsylia i obcokrajowe mikstury. — Co robić? — „A wie pani, taki mi się przypomniał przypadek podobny (kubek w kubek) — też chroniczny, też chłopak. — A on raz gazetę zjadł — nie całą, bo mu zdążyła wyjąć palcem z buzi, ale kawałek zjadł (papier, farbę, druk). — I nie otruł się, i gazeta wyszła (bez przeczyszczenia nawet), tylko dieta — i pomogło: fakt. Zdrów". (Chroniczny).

Rozeszła się w pensjonacie pogłoska, że leczę zaburzenia przewodu pokarmowego wiadomościami politycznymi gazety.

Ano dobrze. — Ostatnia już próba: porada pedagogiczna. — „Co z nim robić?" — Nie odmawiam: sąsiedzka przysługa. Posadziłem mamusię na trzcinowym krześle, jego na stole, sam na stołku. I mówię:

— Słuchaj, syn. Mam wrażenie, że i tobie już dokuczyła ta inflacja wykroczeń. — Więc spróbuj: program poprawy i frontem do grzeczności. Poznałem cię już tyle, ile człowiek człowieka przeniknąć jest zdolny. — Zbożne są twoje na ogół intencje, popełniasz błędy taktyczne, więc — drobna korekta...

Zmarszczył brwi. Widzę wysiłek myślowy. Skupienie. Słucha. Więc efekt. — Mówię:

— Jesteś już duży i rozumny chłopak...

A on przerywa nagle:

— Pan cwaaany. Pan mnie buja, żebym się słuchał mamusi. Nie ma głupich.

Więc mówię: „Wyrośnie, rozejdzie się. Radzę — więcej zostawić go w spokoju..."

Nie lekceważę, nieprawda, nie żartuję. Jedyny mój błąd, że podejrzewam opiekę o logiczne myślenie.

Wezwano mnie raz dawno do niemowlątka w zimie. — „Czy można z dzieckiem do ogrodu? ile minut? ile stopni zimna?" — Więc ja ogólnie, że powietrze potrzebne, że rozumie się nie, jeśli trzydzieści stopni mrozu. — No i chciał ją aresztować delegat opieki nad zwierzętami, bo paraduje z dzieciną po ulicy, bo było tylko dwadzieścia dziewięć stopni mrozu. — Delegat chciał zapisać mój adres i umieścić w zakładzie nieuleczalnych, a dziecko jak rydz. Wyrosła — już dziś — mężatka.

Opieka, Dziecko, Lekarz

Dziecko wiele zniesie porad higienicznych, lekarskich i pedagogicznych — cudowny mechanizm — mimo, wbrew, na przekór — poprzez wszystkie systemy i teorie prześlizgnie się i zrównoważy. Ki pies zgadnie, ile czego i kiedy, żeby stosunkowo najmniej zaszkodziło? Dlatego trudno i łatwo być lekarzem.

Zarzucają mi, że nie leczę, tylko prawię morały, wygłaszam wykłady i kazania. (I w ogóle nie lubią inteligentnych lekarzy). — I dawno raz powiedziała mi demoniczna brunetka, ukazując w uśmiechu śnieżne ząbki i rysując serce parasolką na piasku: „Obawiam się, że pan przefilozofuje życie".

Czego ja nie widziałem, czego nie próbowałem. — Ile drzazg wyjąłem z palców, ile z oczu ziaren piasku, muszek i węgielków; ile grochu i pestek z nosa i z ucha; ile pierścionków ciasnych z palca zdjąłem małoletnim pacjentom.

Drzazgi. — Myślałem, że specjalista. — Są różne. Koniec sterczy, wtedy łatwo. Czasem pyłek szkła albo okruch drzewa o cielistym kolorze: kłuje, ale nie widać. — Dzieci mnie nauczyły, że najlepsze narzędzie: zęby. — Zgłosiłem referat na zjazd chirurgów: *O nowym sposobie wygryzania drzazg niewidocznych zębami*. — Sądziłem, że w tej dziedzinie — murowane doświadczenie, bo astronomiczna liczba drzazg. — Aż tu bojaźliwej dzieweczce kolec akacji pod paznokieć, głęboko, koniec ułamany. — Biorę pęsetę i nożyczki, przepalam — mówię, że będzie bolało. — Ona nie chce: wymoczy. Mówię: „Będzie gorzej". — Nie. — „Twój palec, twój ból". — Poszła do żony ogrodnika; a ta żyletką zardzewiałą przepiłowała trójkąt paznokcia, podważyła agrafką i wyjęła bez bólu. Ja — aseptyka, pęseta, ból, nożyczki, chirurgia; a żona ogrodnika — żyletka, agrafka, zęby i bez bólu. — Jakże potem nie sceptyk?

Albo oko: radosna tajemnica. — Bo pomyśleć tylko — patyki, klipy, proce, gumki, stalki[105], szpice — wojny, szyszki, cyrkle, kamienie — nad okiem, pod okiem, obok. — Połowa ludzkości winna być oślepiona. — A dzieci rosną, widzą, mają oczy, żyją. — Żyją — i to jak — proszę; widzą — ich bujne pomysły (nie wiesz dnia ani godziny).

Założył się, że skoczy (skiknie) z pierwszego piętra na asfalt podwórka. Skiknął (bo musi wygrać). No i nie złamał, i uwięźnięta kiszka[106] sama wlazła z powrotem w gorącej kąpieli, więc nawet bez operacji.

Albo założył się, że zdąży przebiec przed tramwajem. — Nie zdążył. — Ale motorniczy w ostatnim momencie hamuje i tylko teczkę z książkami przejechał. — A posterunkowy przyprowadził wystraszonego. — Kto odpowiada? — Ja. — Komu grozi protokołem za niedozór? — Mnie. — Bo ja — kierownik zakładu, więc odpowiadam.

Albo spadł z drzewa, ten setny i pierwszy. Zemdlał, zwymiotował. Już nawet nie targował się: zaniosłem go do łóżka. — A wieczorem wylazł przez okno.

Albo założył się, że przejdzie przez bagno do wysepki. Jeżeli nie utopi się, wygrał, jeżeli nie uda się, przegra. A tam utopiła się podobno nawet krowa. No i udało się — wrócił gagatek czarny jak nieszczęście, wytetłany jak półtora i trochę.

Ten zjadł dziesięć ogórków, ten grzyby surowe, ten najadł się pestek od śliwek (nie wisien), mówi, że smaczne; innym radzi skosztować; ten połknął srebrne dwadzieścia groszy, ten pięć groszy — prosi, żeby wyjąć, bo ja doktór[107], a jemu szkoda. — Ja, że on nie skrzynka do listów, ja — nie poczta, „gawronie bengalski".

Albo epidemia: tego głowa boli, tego kark i szyja. Już nawet chcę telefonować do urzędu zdrowia, że drętwica. — Ale rano wchodzę do umywalni, a tu oni — każdy pod kranem stoją szeregiem i łby pod strumieniem lodowatej wody. — Zima ostra była, a oni — turniej: kto dłużej wytrzyma. — Stoję, patrzę, czekam. — Nic. — Czekam, dziwię się. — Nic. — Kie licho: przecież wiem, w ogóle nie lubią wody? A oni turniej, wyczyn: kto dłużej wytrzyma? — Jak nie huknę: „Gamonie dardanelskie!" — Od razu epidemia wygasła.

Praktykuj — proszę — szargaj dostojną wiedzę w nie notowanych w kronice medycyny sytuacjach.

Proszę tylko: on nic, on usiadł na ławce, chciał, uważacie, spokojnie, chciał tylko odpocząć. A w ławce był gwóźdź. Jak siadał, tego nie wiem i nie będę wiedział. — Zwyczajny sobie lekarz wie — zawsze wie na pewno; ja muszę się domyślać. — O sterczące gwoździe często drą ubrania. — Tak. — Ale on, takie już jego szczęście. — Usiadł spokojnie, nie zauważył, że sterczy — i — krwawa rysa głęboka na tyłku — od ucha do ucha — na przestrzeni plus minus dziesięciu centymetrów. — Mówię ponuro: „Trzeba spirytusem salicylowym, przysypać kseroformem". — „Nie waaarto". — „Nie gadaj: ru-

[105] *stalka* a. *stalówka* — element pióra, blaszka dotykająca bezpośrednio papieru podczas pisania. W I połowie XX w. dzieci w szkołach uczyły się pisać piórem złożonym z drewnianej obsadki i metalowej stalówki, którą zanurzało się co chwilę w kałamarzu pełnym atramentu. Stalówki szybko się zużywały i trzeba było je często wymieniać. Długopis został wynaleziony w 1938 r., a do powszechnego użytku wszedł znacznie później. [przypis edytorski]

[106] *uwięźnięta kiszka* — przepuklina. [przypis edytorski]

[107] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

szaj do sypialni". — „Mam leżeć?" — „Tylko chwilę, bo muszę kseroformem". — „Więc co?" — „Więc to, że proszku w górę nie można sypać, bo zleci". — A on: „Stanę na rękach". — „Phi, spróbuj". Stanął na rękach, głową na dół, poszwankowanym organem do góry, balansuje nogami. — „Stój, bucefalu[108], spokojnie, bo mnie kopniesz". — „Kiedy szczypie". — „Musi szczypać". — Udał się opatrunek: zasypałem...

Myślicie, że pozwalam? — Za kogo mnie macie? — Surowo zabraniam. — I: „Jazda do kąta; nie wypuszczę, dopóki nie policzysz swoich okaleczeń, swoich rycerskich ran". — A on idzie — siedzi pokornie w kącie i liczy. — Raz w raz wzywa mnie, bo ma wątpliwości. — „On woła". — „Czego chcesz?" — „Czy liczyć blizny po szczepionej ospie, czy liczyć niebieskie siniaki, czy stare żółte też?" — Porozumieliśmy się, odchodzę. — Znów wzywa: „Czy to liczyć za jeden, czy za trzy; czy strupy po zagojonych liczyć?" — Są różne stadia przejściowe, więc nie tak znów proste i łatwe. — Odchodzę daleko, ale znaleźli: — „On pana woła". — Mówię, już trochę podirytowany: „Nie woła, tylko prosi". — „Nie! powiedział wyraźnie: »Zawołaj go«". — „Nie go, tylko doktora". — Wzruszył ramionami: „Nie wiem, on tak mówił". Nie jestem formalistą, ale manewr biurokratyczny: „Dobrze, przyjdę, niech czeka, nie pali się, nie na pierwsze zawołanie". — Więc tu i tam — tam i tu — i dopiero do niego, i ostro: „Czego??" — A on — nowa trudność: „Jak liczyć na głowie i na plecach i w ogóle tam, gdzie »nie sięga mędrca szkiełko i oko«". — „Weź lustro". — Już próbował, nawet dwa pożyczył; nie można. — „Weź do pomocy kolegę; nie będę ci taszczył z Warszawy trema[109]".

Nie pamiętam, bo dawno. Ale wiem, że sto z dolewką zadrapań. — Więc powiedziałem: „Kiep ten, kto nie umie korzystać z doświadczenia". — Westchnąłem. On też. — „Czy mogę wyjść już z kąta?" — „No, tak". — Nie wolno przeciągać struny, bo bez pozwolenia zwieje — i co? — Nowa kolizja i represje?

Powie kto: wiadomo — chłopaki. — A ja mówię: nie — dziewczęta nie gorsze, ale inne z nimi troski i trudności.

Dwie przyjaciółki. Trzynaście lat czy czternaście, więc wiadomo — rosną, martwią się, że grube, ciężkie, ociężałe, i w ogóle inne, niż były. Więc umówiły się, że zachorują i schudną. Więc w tajemnicy wieczorem gorącą wodę do kubła i nogi do gorącej wody — i potem boso do zimnej sieni i boso na podwórku po śniegu. — I udało się: zachorowały. Gardło, grypa, trzydzieści dziewięć, stawy — ból — salicyl. — Skąd, dlaczego akurat one — jak na przyszłość zaradzić? — Nie udało się: jednej po tygodniu pół kilo przybyło, a drugiej po trzech tygodniach — dwa kilo. — Dopiero koleżanka w największej tajemnicy zdradziła, bo prawda jak oliwa. — Chłopcy — śmieją się, a ja: „Życie pełne zasadzek i niebezpieczeństw, a wy — wyzwanie odwiecznym prawom natury, niezdarzone pokraki?"

Albo — też dziewczynka... Za moich młodych lat inna moda: parasolka, woalka — blada; teraz modna cera sportowa. — Więc ona też: kupiła jakiś krem de szyn — mówią chłopcy, że na straganie... No i...

...gęba w krostach. — Powieki, wargi — szkorbut, może trąd?... Akromegalia[110], rhinoskleroma[111], lupus[112], pontifex maximus, Tanganajka[113], Adissona[114]? Tokio? — Nie. Pomadka żrąca jakaś na piękną cerę.

UWAGA

Jeśli matka szantażuje dziecko urojonymi niebezpieczeństwami, aby było powolne, ciche, jadło, spało — potem ono mści się — straszy, szantażuje matkę. Nie chce jeść, nie chce spać — dokucza, hałasuje. — Piekiełko...

---

[108] *Bucefał* (z gr. Βουκέφαλος, *Bukefalos*: byczogłowy) — imię konia Aleksandra III Wielkiego. [przypis edytorski]

[109] *tremo* — duże lustro. [przypis edytorski]

[110] *akromegalia* — choroba wywołana nadmiarem hormonu wzrostu u osoby dorosłej, oprócz innych przypadłości objawia się rozrostem tkanek, więc i zmianą rysów twarzy. [przypis edytorski]

[111] *rhinoskleroma* a. *twardziel* — zakaźna choroba bakteryjna, zapalenie górnych dróg oddechowych, na skutek którego w nosie i gardle pojawiają się twarde nacieki. [przypis edytorski]

[112] *lupus* a. *toczeń* — choroba autoimmunologiczna, jednym z jej objawów jest silny rumieniec na twarzy w kształcie skrzydeł motyla. [przypis edytorski]

[113] *Tanganajka* — tak dawniej spolszczano nazwę jeziora i regionu Tanganika (ang. Tanganyika). [przypis edytorski]

[114] *choroba Adissona* — niedoczynność kory nadnerczy, przejawia się m.in. przebarwieniami skóry. [przypis edytorski]

Ale róbcie, jak chcecie.

MIŁOŚĆ

Zgoda. Zgadzam się. Masz słuszność. — Nie kochasz go, ale lubisz, bardzo lubisz. — Innych wszystkich chłopców nie, bo dokuczliwi i hałaśliwi, ale jego jednego tak. Miły. Zresztą sama nie wiesz, dlaczego. — I boisz się o niego.

Miłość niespełniona

Ukrywasz tę swoją nie miłość wcale (bo na to trzeba mieć maturę i w ogóle trzeba być starszą), ukrywasz, że lubisz, i dziwisz się, że skąd wiem? — A ty raz, widzę, zrywałaś listki akacji, a potem byłaś smutna, bo wypadło: „nie dba".[115] — Ale zapewniam cię, że i on lubi, tylko nie chce pokazać, bo żartować będą, wyśmieją was. — A on jest ambitny. — Pamiętasz wtedy: ciastka. On wziął tylko jedno i lekceważąco do ciebie przysunął talerzyk; a ty nie wzięłaś, a ona zjadła drugie; on był wściekły, że nie ty, i ze złości powiedział potem, że ona ma czerwony nos; a to nieprawda, tylko już nie wypadało zjeść; bo też by się wszyscy domyślili, że on — to ciastko jabłkowe zostawił dla ciebie — taka ofiara, i wzgardziłaś. — On też listki akacji potem, i zaczął gwizdać wesoło, bo mu wypadło: „kocha". Już ja chłopców znam; dziewczynką nigdy nie byłem, więc wiem tylko to, co czytałem i czasem to i owo mi mówiły.

Raz mówiła, zwierzyła się, że nawet lubi do poduszki popłakać. Popłacze, pomodli się — i jakoś lżej — zaśnie pogodzona i ukojona. — Albo głowę utrudzoną złoży — i pół poduszki — zima (tak sobie wyobraża), a pół poduszki (głowę przesunie do ściany), zaraz kwiaty, motyle — wiosna. Albo łóżko — okręt i morze wzburzone, i podróże; albo co będzie za pięć lat. — Jeden buntuje się, drugi godzi się, a trzeci myśli, co zmienić, żeby na świecie inaczej, lepiej było.

Wiem. Jesteś łagodna i wyrozumiała. Ale na ogół dziewczynki bardzo żalą się na chłopców. — Oni, wierzaj[116] mi, nie są gorsi, tylko inni. Ja tę sprawę zbadałem matematycznie, bo matematyka to królowa nauk. Tu nie poglądy i zagadki, ale liczba dumna, ścisła, niewzruszona.

Więc liczyłem: ile kleksów i plam w zeszytach, ile liter kaligraficznych, ile szewc za zelówki dziewcząt i chłopaków, ile oni czarnych długich pazurów, ile one, ile piłek zgubili, ile dziur w pończochach i potłuczonych szyb; ile siniaków i opatrunków, ile stalówek złamanych i ołówków, ile zgubionych chustek do nosa, czapek; ile bójek (i kawałków mydła), osobno 50 dziewczynek i 50 chłopców.

Tak, liczba niewzruszona — racja — ale sprawa skomplikowana. — Chłopiec mówi: „Pan liczy tylko bójki; niech pan policzy kłótnie, plotki, skargi i obrażania". A dziewczynka mówi: „Pan liczy guz na czole, ale chłopiec pchnął mnie na drzewo i upadłam; pan liczy do dziewczynek mój podarty rękaw, a myśmy się bawili i wymówiłam[117] nawet, że nie wolno ciągnąć za rękawy. To jego kleks w moim zeszycie; on pożyczył gumkę i zgubił; no tak, opatrunek, ale ukłułam się igłą, kiedy cerowałam chłopacką pończochę, i palec mi się obiera, ale to nie powinno się liczyć".

A nauczycielka ręce załamuje, że chłopcy leniwi, brudasy i urwanie głowy; a potem: że z nimi łatwiej jednak do ładu. — I dziewczynki też: że bez chłopców cicho jakoś i bodaj nawet smutno. — Aż wreszcie królowa nauk orzekła, że chłopcy są cztery razy ruchliwsi niż dziewczynki. — I cztery razy głośniejsi. Tak. — Nie sto i nie tysiąc, i nie zawsze, i nie wszędzie ich pełno. Ale cztery razy głośniej i pełniej, i prędzej, i żywiej. Już takie ich fatum, mojra, ananke[118] — i tak, podoba ci się czy nie, ale tak właśnie jest. Awanturniczy naród.

Dlatego cztery razy więcej zelówek i łat, i cer; cztery razy więcej śpieszą się; dlatego gubią i litery kośławe. Bo cierpi, że musi siedzieć, i cierpi, że musi pisać, lekcje odrabiać. A uszy brudne nie dlatego, że one chcą być ładne (bo uszy i tak pod włosami), tylko chłopak cierpi, bo nie ma czasu myć się, bo musi stać, nie będzie ganiał z miską wody.

[115] *zrywałaś listki akacji, a potem byłaś smutna, bo wypadło: „nie dba"* — nawiązanie do zwyczaju wróżenia przez obrywanie akacjowych listków rosnących na jednej łodyżce, powtarza się przy tym wyliczankę: *kocha, lubi, szanuje, nie chce, nie dba, żartuje, w myśli, w mowie, w sercu, na ślubnym kobiercu*, aż do zerwania ostatniego listka. Podobnie wróżono z kwiatu margerytki. [przypis edytorski]

[116] *wierzaj* — dziś popr. forma 2 os. lp tr.rozkaz.: wierz. [przypis edytorski]

[117] *wymówić* — tu: umówić się, zastrzec. [przypis edytorski]

[118] *fatum* (łac.), *mojra* (z gr.), *ananke* (z gr.) — los. [przypis edytorski]

A dziewczynka lubi siedzieć, więc nie sztuka, że zeszyty starannie pisze. (Jużci są wyjątki i odchylenia od normy).

Chłopcy inni, nie gorsi; więc skargi i żale — no, ale i zdziwienia też, i niepokoje też, i przyjaźń, i miłość.

Więc ty go lubisz, bardzo lubisz; boisz się o jego życie, bo jest lekkomyślny i zostanie pilotem. A ty wolisz z dwojga złego, żeby był marynarzem; bo choć też orkany i trąby, ale woda bądź co bądź trochę twardziejsza — trochę twardsza od powietrza, więc może się uratować. Więc chcesz, żeby był kapitanem okrętu; ty z nim, i będziesz nawracała Murzynów po drodze. Bo najgorsze, że on stracił wiarę w zoologicznym ogrodzie, zgubił przed klatką z małpami. I jego tatuś, i mama też nie modlą się i nie wierzą w diabły i w duchy. I on chciał się nawet założyć o tabliczkę czekolady, że nie ma piekła. — Więc co będzie, jeśli samolot spadnie, albo on w ogóle umrze?

Nie smuć się: on nie umrze. Bo jeżeli wtedy zachorował, to że zjadł kilo wiśni, cztery jajka na twardo, trzy ogórki, jabłko i jeszcze coś, ale zapomniałem. W dwa dni zdrów, znów zdrów. — Zapewniam cię, że ma silny organizm. — I nie taki znów lekkomyślny, jak sądzisz. — Wczoraj (siedzimy przy jednym stole) zjadł pięć tylko kawałków chleba z twarogiem i sięgnął po szósty; ale machnął ręką i powiedział: „Będzie dosyć". Potem zjadł już tylko trzy pajdy, ale musiał — do zsiadłego mleka. — Wniosek: umie korzystać z doświadczenia. Nie chce chorować.

No i mylisz się, jeśli sądzisz, że pierwszemu lepszemu powierzą zaraz samolot. Że kogoś bolał brzuch po wiśniach, to niedostateczna jeszcze kwalifikacja na lotnika. Samolot — aparat bardzo kosztowny, sprzęt: nie powierzą byle patałachowi. On nie patałach — wiem. On taki odważny, i gra w siatkówkę, i na rowerze, i nie płakał, chociaż bardzo oberwał, i właściwie nawet pobił się wtedy o ciebie, kiedy Ksantypka-megierka naplotkowała i pogniewała się, że on przeczytał jej list. I on tak ładnie pływa. — Powiedział wprawdzie, że wcale nie ratowałby dziewuchy, gdyby topiła się, ale to był żart. Sama wiesz — śmiał się. Jakże chcesz, żeby chłopak przyznał się, że ma dobre serce. Też: serce. Chłopak i nagle serce; zaraz powiedzieliby, że baba i zwariował chyba czy co?

I przecież z każdym rokiem samoloty i spadochrony — nowe ulepszenia i droga bezpieczna będzie. A on za młody jeszcze na pilota. Możesz mu poradzić, żeby został lepiej marynarzem, ale nie nalegaj. — Sama mówiłaś, że na morzu też burze i skały podwodne, ale są szalupy i koła ratownicze. Ale kiedy on już będzie pilotem, zapewne będą wisiały jakieś z boku samolociki, i jeśli katastrofa, skrzydło urwie się — on prędko siada do tego ratowniczego i ląduje. I możesz, ale też ostrożnie, powiedzieć, że pilot musi lepiej uczyć się, bo zostanie na drugi rok, i ktoś, kto mu dobrze życzy, będzie musiał czekać.

Masz słuszność: nikt nie wie, co go czeka. Pamiętam: był oficer — dawno, w armii rosyjskiej. Bał się: ile razy atak i bitwa, on zaraz chory i do izby chorych. No i co? — Wyjechał na urlop do miasta, na dwa tygodnie: zadowolony, że bezpiecznie, pójdzie do teatru, wykąpie się, będzie miał w hotelu wygodne łóżko. — A tymczasem co? — Był wiatr. Spadł mu na głowę szyld. Gorzej: szyld fryzjera. Jeszcze gorzej: damskiego fryzjera. — Nie było wtedy Roentgena (podczas wojny japońskiej). No i to, sio — powikłania mózgowe — coś przyplątało się, coś wywiązało się — i pfff — nie ma — zgasł. — Nie od wrażej kuli, od szyldu fryzjera damskiego legł, padł.

Masz słuszność: lotnik musi modlić się. Ale ty nie martw się. Taki jak on chłopak widzi, że dobrze gra w siatkówkę i pływa, i zastrzelił wronę, i ma rower, i fornal pozwolił mu powozić, i gada sześć pajd chleba z twarogiem — i udało mu się do wyższej klasy — więc gada, co ślina przyniesie; jest za pan brat ze sprawami, nad których rozwiązaniem biedzi się i głowi ludzkość setki i tysiące lat. — Wiedza czupurna i zarozumiała; wiara cierpliwa i wyrozumiała.

On zabłądził, błądzi. — Bywa. — Zbierasz w lesie jagody, grzyby — zabłądziłaś. — Tak. — Ano, pokręcisz się tu, tam, trochę najesz się strachu, wreszcie znajdziesz drogę albo spotkasz kogo, kto ci drogę wskaże. — A on śpieszy się i nie grzyby, ale wiedzę o życiu zbiera i o sprawach człowieka — rozgląda się i szuka.

Bywa i tak. Zarzuciła się w trawie czy w krzakach piłka. Nie ma — nie ma. Musi przecież być, tylko zatraciła się, zarzuciła, zgubiła się. — Wreszcie: ooo, jest. — Nie martw się: on urośnie, dojrzeje — wróci, zdąży, znajdzie wiarę.

Dobrze nawet, że powiedział, że nie ukrył przed tobą. Kto swoje myśli hecne, sprzeczne ukrywa i okłamuje, ten mało dokona. Trzeba stanąć mężnie i spojrzeć sobie w oczy. A ty chcesz wpłynąć na niego? Spróbuj łagodnie i życzliwie: rówieśnik wiele może. Dorośli zbyt wiele fukają, uczą też, ale wyniośle i opryskliwie; a są sprawy, gdzie nie chłodne, mądre, doświadczone słowo pomoże, ale ciepła i dobra potrzebna rada rówieśnika. Im więcej człowiek widzi i dłużej żyje, tym mniej pewien siebie. Życie wielkie i silne, on słaby i mały. Ale jeśli zechcesz znów ze mną porozmawiać, proszę bardzo, służę chętnie...

TYRTEUSZ[119]

Spotkałem się z tym wierszem Anczyca[120] pół wieku temu; towarzyszył mi wpośród różnych chwil, na różnych ścieżkach życia.

Los zdarzył, że miałem możność złożyć go na falach radia — na nowych ważnych przyszłych lat pięćdziesiąt.

Arystomenes[121] w świątyni Ateny,
W pośrodku miasta, puklerz, w boju zdarty,
Zawiesił nocą... Radość śród Messeny,
Szalony popłoch powstaje śród Sparty.
Z murów, co dotąd nie zaznały trwogi,
Sromotny przestrach dawne męstwo płoszy,
Uchodzą wstydem pohańbione bogi —
Arystomenes Lakonię pustoszy
I w serce miasta śle okrzyk zwycięski,
A tam jęk! — rozpacz! —
Ustały igrzyska
Wojennej młodzi — wciąż klęski i klęski,
A znikąd zbawcza nadzieja nie błyska.
Przy wspólnym stole nikt głośno nie gwarzy,
Bo strach niewoli usta lodem ścina,
I tylko radzą, i radzą wciąż starzy,
I ślą do Delfów, do wróżb Apollina.

W przybytku syna Zewsa[122] i Latony[123],
Gdzie wieszczka bogów w tajemniczej mowie
Uchyla Grekom przyszłości zasłony,
Stają z darami spartańscy posłowie.
Nie znać w nich jednak tej spartańskiej buty,
Co ludom Grecji w oczy kurz miotała:
Wzrok mężów chmurny, do ziemi przykuty,
A twarz od sromu[124] blada i nieśmiała.

Wieńcami strojni i bielą odziani,
Słudzy Apolla zalegli świątynię;

---

[119] *Tyrteusz* a. *Tyrtajos* — żyjący w VII w. p.n.e. poeta grecki (pochodzący ze Sparty, Miletu a. Aten), jego poezje zagrzewały Spartan do walki; wg legendy został przysłany przez Ateny jako jedyne wsparcie dla Sparty w wojnie z Meseńczykami; od jego imienia wywodzi się nazwa poezji tyrtejskiej, czyli poezji patriotycznej wzywającej do walki, oraz określenie: postawa tyrtejska, oznaczające gotowość oddania życia za ojczyznę. [przypis edytorski]

[120] *Anczyc, Władysław Ludwik* (1823–1883) — poeta, dramatopisarz, wydawca, tłumacz, działacz ludowy, posługujący się pseudonimami Kazimierz Góralczyk, W.A. Lassota. [przypis edytorski]

[121] *Arystomenes* — przywódca Meseńczyków w II wojnie meseńskiej; zmarł na emigracji na Rodos. [przypis edytorski]

[122] *Zews* (mit. gr.) — Zeus, najważniejsze bóstwo mitologii greckiej; daw. zapis, będący próbą oddania poprawnej, jednosylabowej wymowy tego imienia (por. ros. *Зевс*). [przypis edytorski]

[123] *syn Zewsa i Latony* (mit. gr.) — Apollo i jego bliźniacza siostra Artemida byli owocem romansu boga Zeusa i tytanidy Leto (Latony). Apollo był czczony jako bóg światła, porządku, muzyki i harmonii. [przypis edytorski]

[124] *srom* (tu daw.) — wstyd. [przypis edytorski]

Pada zwierz liczny dokoła otchłani[125],
Nad którą trójnóg w mgłach kadzideł ginie,
A na nim Pytia.
W proroczym zachwycie
Z ust jej bezładne, dziwne płyną dźwięki;
Apollo głosi: „Spartanie, wam życie
I wolność wróci tylko z Aten ręki,
Ich więc błagajcie!"
Błagać? — O złowieszcze
Słowo! Śmierć raczej z rąk mściwej Messeny!
Sparta ma błagać? Błagać? Kogo jeszcze?!
Zazdrosne wiecznie i wrogie Ateny?
Sparta nie znała ni srebra, ni złota,
Wymyślnej strawy ni pysznego stroju,
Tylko żelazo; a najpierwsza cnota
Spartańskich synów: ginąć za kraj w boju;
Sparta, ilekroć za oręż porwała,
Zawsze zwycięska: uległy Arkady,
Padła Tyrea i Messena spała
W niewoli lata. Śród całej Hellady
Jedne Ateny stały na jej drodze,
Na każdym kroku czyniąc Sparcie wstręty,
Ateny Sparcie to cierń w krwawej nodze...
I dziś ich błagać?!
Ale wróg zawzięty
Pod samo miasto rozpuszcza pogonie,
Kwiatem młodzieży gęsto zasłał pola
I, szydząc, poi w Eurotasie konie,
A Sparcie tylko już śmierć lub niewola —
Śmierć lub niewola!...
O, jeszcze za wcześnie
Umierać Sparcie, choć przedśmiertne dreszcze
Przebiegły ciało i duch porósł w pleśnie,
W schorzałej piersi bije serce jeszcze.
I krzew laurowy, gdy go dręczy spieka,
Opuszcza liście i, zda się, już ginie...
Lecz, gdy wiatr spędzi nawał chmur z daleka
I deszcz ożywczy potokami spłynie —
Laur nową siłą odżyje wspaniale,
Świeże listeczki gałęzie odmłodzą.
A co niewola — nie wie Sparta wcale,
Bo niewolników jej córy nie rodzą.

Gdy nawą[126] fala rozhukana miota,
Czyż hańbą szukać zbawienia wśród burzy?
„Z rąk Aten przyjść ma zbawienie żywota,
Z rąk Aten wolność Apollo nam wróży:
Słuchajmy bogów!"
Wnet messeńskie straże
Omylił sternik, szybko z wiatrem leci,
Do Akropolu prostą drogę wskaże,
Bo Erychtona wóz na niebie świeci.
Nim księżyc Grecji nowym błyśnie rogiem,

[125] *Pada zwierz liczny dokoła otchłani* — mowa o ofiarach ze zwierząt zabijanych na cześć bogów. [przypis edytorski]
[126] *nawa* (tu daw.) — okręt. [przypis edytorski]

Straszne pioruny zagrzmią z gór Attyki:
Atene — Aten, Ares — Sparty bogiem,
Przed tym przymierzem drżyj, najeźdźco dziki!

Nim wrócą posły, Sparta bogów błaga;
Czaty jej wbiegły na wzgórza, mórz brzegi,
Śledząc, czy rychło wionie zbawcza flaga
Albo z gór spłyną ateńskie szeregi.
Złudne nadzieje!... Biegną dni i noce,
Cisza — nad miastem krążą sępów roje,
Czasami w dali żagiel zamigoce,
Lecz skrzętnie mija lakońskie ostoje.
Złudne nadzieje!... Próżno uchem męże[127]
Pytają ziemi — w ziemi spokój głuchy...
Czasami zda się, że dźwięczą oręże...
Nie... To wół w jarzmie potrząsa łańcuchy...

I wiele rzeki, wiele wód uniosły,
Z Aten ni flota, ni zbawcze zastępy,
Ni nawet własne nie wracają posły[128]...
Tylko z północy gęsto ciągną sępy
I, na wyżynach zasiadłszy Tajgetu[129],
O nagie skały poostrzają dzioby.

Za cóż wiatr wiosnę niesie od Miletu,
Chloris[130] po smugach rozściela ozdoby?
Za cóż gród słońce pozłaca uroczo,
W powietrzu drgają cudne kwiatów wonie,
Gdy syny Sparty zwątpiały wzrok toczą,
A córy we łzach załamują dłonie?...

*

Z woli eforów zbiera się lud mnogi,
A przed nim pyłem okryty mąż stawa[131]
I rzecze: „Sparto, witam twoje bogi,
Jestem Ateńczyk!"
Cisza — i wnet wrzawa
Rozbija chmury; woła lud zdziwiony:
„Gdzie zbrojne hufce?"
Ateńczyk im na ten
Wykrzyk odpowie: „Przychodzę w te strony
Sam — mnie wysłali archontowie Aten.
Młódź nasza w domu stali grotów ostrze
Przeciw Megarze, a najwyższa rada
Z lutnią i pieśnią w pomoc Sparcie, siostrze,
Śle mnie, poetę Tyrteusza".
„Zdrada!" —
Ryknęły tłumy — „Szydercy okrutni,
W strasznej niedoli zamiast zbrojnych szyków

[127] *męże* — dziś popr. forma M. lm: mężowie. [przypis edytorski]
[128] *posły* — dziś popr. forma M. lm: posłowie. [przypis edytorski]
[129] *Tajget* — pasmo górskie w południowej części Peloponezu, oddzielające Mesenię od Lakonii. [przypis edytorski]
[130] *Chloris* (gr. Χλωρις: zielona) — w mit. gr. nimfa opiekunka kwiatów, uważana także za boginię wiosny; jej rzymskim odpowiednikiem jest Flora. [przypis edytorski]
[131] *stawa* — dziś popr. forma 3 os. lp. cz.ter.: staje. [przypis edytorski]

Ślą nam pieśniarza! Precz! Nie dźwięków lutni,
Krwi nam potrzeba, krwi, krwi Ateńczyków!...
Śmierć Tyrtejowi!"
I już tłum rozżarty
Z okrzykiem: „Śmierć! Śmierć!" leci, już z wszej strony
Miecz błyska... a mąż rzecze: „Ludu Sparty,
Wszak jam[132] bezbronny!"
I lud zawstydzony
Cofa się nagle, sromem mordu tknięty;
Szmer tylko z piersi, a gniew z oczu tryska.

Tak Eurotasu wzburzone odmęty,
Kiedy na powrót wrócą do łożyska,
Ono im ciasne — więc w skaliste łomy
Bije nurt wściekły, miota się i dyszy,
Jak gdyby groził co chwila brzeg stromy
Przełamać znowu.
Wśród chwilowej ciszy
Tyrteusz okiem pogodnym wokoło
Wiedzie, nie trwożny ni wrzawy, ni grotów,
I rzecze, jasne wznosząc w górę czoło:
„Jestem Ateńczyk, a więc umrzeć gotów,
Gdy wam się zdaje, żem wniósł w wasze gniazda
Obelgę Aten i przyjaźni zdradę;
Lecz pozwól, ludu, nim zagaśnie gwiazda,
Ostatnią pieśnią pożegnać Helladę,
Grecji poświęcić gasnące strun dźwięki,
A tam, do Aten, nad brzegi Illisu,
Wiatry poniosą echa mej piosenki".
Cisza tak wielka, że słychać szmer cisu,
Pod którym stoi wieszcz, a lud wzburzony
Nie śmie odrzucić tej ostatniej prośby;
A choć zniewagi tkwią mu w sercu szpony,
Milczy ponuro i połyka groźby.
A Tyrtejowe czoło opromienia
Niebiańska światłość, i męskie oblicze
Niewysłowiony krasi wdzięk natchnienia,
I z lutni zrazu nadziemskie, dziewicze,
Pełne a rzewne płyną w przestrzeń tony,
Jakoby z arfy czarownej Eola[133]...
Znów jęczą dziko poszarpnięte strony[134],
A pieśń wylata[135] straszna — jak niewola!...

PIEŚŃ TYRTEUSZA
Znacie ten kraj, co mu stopy skaliste
Zmywa toń mórz, a Olimp wieńczy skroń,
Kastalskich wód kryształy biją czyste,
Słowików pieśń i róż zachwyca woń?

Znacie ten kraj, co mężnych synów chwałą
W daleki świat o sobie rozniósł wieść,

[132] *jam* (daw.) — ja jestem. [przypis edytorski]
[133] *arfa Eola*, dziś raczej *harfa eolska* — instrument strunowy, który wydaje dźwięki pod wpływem powiewów wiatru. *Eol* (mit. gr.) — bóg wiatrów. [przypis edytorski]
[134] *strony* — tu: struny. [przypis edytorski]
[135] *wylata* — dziś popr. forma 3 os. lp cz.ter.: wylatuje. [przypis edytorski]

Potęgom burz nadstawia pierś zuchwałą
I szydzi z tych, co mu chcą jarzmo nieść?

Znacie ten kraj, co dostał z bogów ręki
Olbrzymią moc z harmonią cudną słów?
Gdzie wyrósł mąż[136], co lwom targał paszczęki
I mieczem swym ściął hydrze siedem głów?

Dziewiczych niw[137] przemocą ani zdradą
Aż po dziś dzień nie zdeptał obcy wróg;
Znacież ten kraj?... Nie znacie — nie! — Hellado,
Ja ciebie znam i Ares, mężnych bóg!

Wyrzecz się ich, Hellado, ziemio święta!
Twym synem być wart tylko wolny mąż,
A Sparta kark w ohydne zgina pęta!...
Messeno, pójdź i lud ten podły wiąż!

W okowach wlecz do bram swojego grodu,
Na wieczny wstyd do żaren męże kuj!
Lub sprzedaj ich, a dziewice z ich rodu
Do twoich uczt niech ślubny wdzieją strój!

Śród fletnich brzmień niech w igrzysk śpieszą koło
I z wrogiem pieśń na Sparty wznoszą skon,
A, zdobiąc w kwiat Arystomena czoło,
Włochatą pierś do czystych tulą łon!

Bo w Sparcie już krew starych ojców zmarła,
Od Aten chcą, aby im pomoc nieść,
I grożą im — a nie śmią wrogom z gardła
Krwią wydrzeć swą ojczyznę, wolność, cześć!

O światło, zgiń! Niech nigdy promień słońca
Nie spłynie już w skalany trwogą gród!
Niech straszny mrok, panując tu bez końca,
Skryje ten wstyd, co podły hańbi lud!

Ten wolny nurt, co mężnych krzepił znoje,
Niech wyschnie wraz! Niech w łożu pełza gad!
Przeklinam cię, Lakonio, i twe zdroje!
Niech zatrze czas istnienia twego ślad!

I matki te, co trwożnych synów dały,
Zeusie, zhańb! Oblicza wstydem spal!
Niech łona ich poszarpią lwy w kawały,
Lub własna dłoń zatopi w piersiach stal!

O Sparto, ruń, nim doznasz strasznej doli,
Nim zwiędnie laur, co tkwi na czole twym,
Nim syny twe przywdzieją strój niewoli —
Upadnij w gruz i hańbę przykryj nim!

[136]*mąż, co lwom targał paszczęki i mieczem swym ściął hydrze siedem głów* — mowa o Heraklesie. [przypis edytorski]
[137]*niwa* — pole. [przypis edytorski]

O Sparto, ruń, zanim ślad twej wielkości,
Naddziadów[138] grób messeński zburzy młot
I na żer psom rozwlecze święte kości,
A przodków cień odpędzi od twych wrót!

Ty, ludu, nim wróg w pętach cię powlecze,
Ojców twych broń na progach domów złam
I w przepaść rzuć! Niech nie wie świat, że miecze
Były śród was — a serca brakło wam!

*

I pieśń skonała; z ostatnim akordem
Mistrz lutnię z żalu roztrzaskał o głazy.
Gdy igrał ze lwem i drażnił go mordem,
I serce hańbą poszarpał sto razy,
Gdy grobom ojców groził z wrogiej ręki,
Przeklął ojczyznę i łona cnych matek —
Lud milczał, bólem skamieniały męki;
Lecz kiedy wygrał już pieśni ostatek,
I pękły struny — wtedy, jak huk gromów,
Co walą skały i druzgocą lasy,
Jak trzask piorunów, co dno morskich toni
Palą swym żarem i niebo drą w pasy —
Z wzgórz, dolin, świątyń, przedsionków i domów
Powstał krzyk jeden: „Do broni! Do broni!"
I z placów, ulic, ze wszystkich stron miasta
„Do broni!" milion powtarza się razy;
Zda się, że ludność spod ziemi wyrasta,
Lub w zbrojnych mężów zmieniają się głazy.
Hasłem „Do broni!" rozbudzona Sparta
Rzuca mdłe jęki i za oręż chwyta —
I znowu silna, straszliwa, rozżarta,
Potężna, wielka i walki niesyta.
Trzęsie się miasto od wojennej wrzawy,
Blednieje słońce od blasku oręża,
A naród, chciwy rzucić się w bój krwawy,
Z zapałem wzywa ateńskiego męża:

„Prowadź nas, prowadź! Ty staniesz za krocie!
Umrzem — lecz wolnej ziemi wróg nie zdepce!
Umrzem — lecz dziewic nie damy sromocie!
Chce wróg krwi naszej, niechaj ją wychłepce!!
Chce wróg krwi naszej, niech ją pije rzeką!
Lecz precz z niewolą! My do niej niezdolni!
Niechaj ostatnie krople krwi wycieką,
I padniem wszyscy, ale padniem wolni!"

„Prowadź!" — niewiasty wołają i biegną —
„Myśmy Spartanki, znamy się z żelazem;
Jeśli mężowie śród walki polegną,
Pobijem dzieci i zginiemy razem!"
I poszli...
Miasto długo pustką stało.
Słychać trąb odgłos, wraca lud zwycięski

[138] *naddziad* — pradziad, przodek. [przypis edytorski]

I na zdobytych dźwiga tarczach ciało,
Spowite w laury...
Oto wieszcz ateński!

CIĄGNIJ, KAWALERZE

Nie. Nie zawiedliście mnie. — Pragnę podziękować. — Nie przeszkadzaliście mi wcale. Wiele nowych myśli i wspomnień zawdzięczam wam, wiele nauczyłem się. — Mineralogia ważna, ale i człowiek także. Książka też, ale prawda życia przede wszystkim.

Żalicie się na szkołę? — Słucham. — Na nauczyciela? Dobrze. Skarżycie się na kolegów. — Proszę. — Różni są ludzie. — Jednemu wystarcza dobry kolega, a drugi chce w gromadzie, w kupie i w hałasie. — Jeden lubi wszystko cicho i powoli, a drugi prędko i z hukiem. — Jeden wesoły, drugi poważny. Ten nieśmiały, ten pewien siebie. — On zgodny, on kłótliwy. — *Pardon*: każdy ma zalety i wady. — Ten śpiewa, ten rysuje, ten zadania, ten wypracowania. Dobrze, że każdy inny. — A ty zaraz: „Taki, owaki, do niczego".

Nauczyciel krzyczy? — *Pardon, monsieur*[139]: a co ma robić, jeżeli go rozgniewali? — I on żywy człowiek, ma swoje nerwy i dolegliwości, kłopoty rodzinne i żwirek żółciowy. Nikt nie drze się dla przyjemności i chrypy. — Nauczyciel wymaga? — A czy on program ułożył, czy jego nie kontrolują, nie odpowiada przed władzą za postępy klasy?

Nie tłumaczy, źle uczy? — *Pardon:* a czy to mają do twojej wyłącznie szkoły napędzić z całej Polski samych Koperników, wyłącznie doborowych Skargów mówców i poetów Słowacczaków? Dla ciebie wybrać z całego kraju co najprzedniejsze jajka Kolumba? — I tylko dla ciebie, twojej klasy przesiać przez sitko ojczystych rówieśników, same wybrać szkolne marcepany, żeby tobie jednemu dogodzić?

A inne szkoły co, a inne pensjonaty we dworach ziemiańskich? — Wszędzie co dzień kotlety spalone i mleko przydymione, a tu ani razu — bo ty, jego dostojność, raczysz tu gościć? — *Pardon:* jeśli wyskrobiesz z placka rodzynek, inny będzie miał mniej. — Z czubem dwa miliardy ludzi na świecie; w Polsce pięć milionów umysłów żądnych szkolnej wiedzy. Każdy ma prawo do jednego dobrego nauczyciela i swojej porcyjki lodów malinowych. — Tedy nie łaska jeden dobry kolega i tacy sobie, gorsi? — Ile stać, czym chata bogata. — Nie żądaj za wiele, nie rozkazuj, nie pchaj się, bo nie tylko ty, ważna osoba — łaskę robi, że żyje.

Egoizm

Nudzi mu się na lekcji, więc innym, kulfon, przeszkadza. Takie nadęte i rozkraczone „ja" — napuszone, wypuczone, pyszne — pęcherz, smród.

Przy siatkówce naskakuje, sam spartoli, ale drugiemu piłki nie poda; oskarża, że przez innych przegrali. — Bo on, proszę was — heliotrop[140], arcymistrz, migdał niebieski, indor olimpijski i światowy — doskonałość dwunoga i sportowa — on — ba — on — *ropalocephalus carcinematosus*.

(Hm? — co to znaczy? — Nie wiem. — Jakaś bakteria chorobotwórcza. — Ze złości tak powiedziałem — w natchnieniu. — Często człowiek w gniewie uniesie się i brednię powie — „trochę bardzo" wzruszony).

Pamiętasz: „trochę bardzo" — tyś tak powiedziała. — Dorośli mówią inaczej: wiedzą dokładnie, ile w każdym poszczególnym przypadku należy się wzruszyć.

Poświęcenie

Czytałem gdzieś kiedyś:

Podróżnik zwiedza Afrykę, wioskę murzyńską. Ale patrzy: angielski napis „szkoła". — Ano ciekaw, jak uczą się czarne Murzynięta. A one wiedzą, umieją i dobrze po angielsku. Więc pyta się, jak dawno. A nauczyciel, że rok. — „Rok — jeden rok — niemożliwe". — „Ależ nie: szkoła już jest dawno; poprzednik dziewięć lat tu pracował". — „A teraz on gdzie — co robi?" — „Nie ma: zjedli go rodzice uczniów". — „Pan żartuje?" — „Nie. Przecież to ludożercy". — „A pan? i pana mogą zjeść?" — „Mogą: będzie musiał departament oświaty przysłać na moje miejsce nowego nauczyciela".

Tak, bracie. — Ooo. — Nie ty, ale sprawa — służba — karny obywatel. — Rzetelnie to sobie rozważ i szczerze.

---

[139] *Pardon, monsieur* (fr.) — proszę wybaczyć; o, przepraszam pana. [przypis edytorski]

[140] *heliotrop* — roślina o silnie pachnących kwiatach, daw. popularny składnik perfum. [przypis edytorski]

Mądry wyraz: rozważać. — Rozważ, ile prawdy i sprawiedliwości, ile kłamstwa i krzywdy, ile deka rozumu, głupoty, rozważ, ile deka goryczy i złodziejstwa, niechęci i złości, ile kilo dobroci pszennej, pomocy, przysługi, ile razowej uczciwości, pracy i dobrej woli.

A ty byś chciał poprzez ojczyste niwy i ugory łatwo, wygodnie, na gapę, gołąbki do gąbki?

Nauczyciel niesprawiedliwie ocenił? — Uprzedził się? Zasłużyłeś na lepszą notę? — Jeśli obowiązek spełniłeś, zachowaj pogodę ducha. On odpowie przed historią.

Ale twoje niedbalstwo i lenistwo — minus. — Lekcyj nie odrobiłeś; nawet jeżeli pan nie wywołał: minus. — Myślisz: „Udało się". — Nie: minus. — Nie sztubak[141], ale obywatel spóźnił się do szkoły. — W statystyce czynów obywatelskich twój kleks, spóźnienie — minus.

Pardon. — Będziesz lekarzem. I też — „chory nie zając, nie ucieknie" — spóźnisz się, a on umarł bez pomocy — i minus; w statystyce przybyły sieroty. — Spóźnił się pilot na lotnisko, nie zdążył skontrolować maszyny przed startem — katastrofa — kark skręciłeś i — minus — o jeden samolot mniej do obrony. — Zaniedbałeś obliczenie — katastrofa — zawalił się twój most, komin fabryczny, twoja łódź podwodna kaput — zatonęła — kocioł rozsadziło.

Pyta się syn twój pierworodny, pyta się ciebie: „Tatusiu, ile jest 6 x 9" — a ty stoisz jak caban (w słowniku pisze[142], że to taki gatunek barana z długim, grubym ogonem) — więc pyta się twój syn, a ty nie wiesz.

Jeżeli ojciec nieuczony, bo ciężką pracą od małego i do szkół nie chodził, to nie wstyd; ale ty już w krawacie wiązanym i spodniach prasowanych, więc: „Tatusiu, ile jest 6x9", „tatusiu, czy stół to rzeczownik", „tatu, czy Missisipi wyspa czy półwysep?" — A ty caban i krwawy rumieniec wstydu?

Mówisz: „Mam czas". — Nieprawda. — Tam za granicą uczą się, budują — szosy, fabryki, maszyny, pancerniki, czyste, widne mieszkania. — A ty co? — Jednego własnego ucha nie chcesz umyć, żeby było czyste? Obarczasz statystykę o jedno brudne ucho. — Minus, obywatelu.

Mówisz: trudno. I krzywisz się, że trudno. — *Pardon*. — Kiep ten, kto chce łatwo, byle jak, byle prędzej. — Cieszysz się, że pan zachorował, tydzień lekcji nie będzie? — A ty pokochaj, co trudne.

Ciągnij, kawalerze...

Przypomniało mi się. — Dawno.

Egoizm, Współczucie, Współpraca

Nie znano jeszcze elektryczności, więc wracam ze szkoły konnym tramwajem. W lecie jeden koń ciągnął tramwaj po szynach, a w zimie zaprzęgano dwa, bo po śniegu ciężko. Więc stoję z tornistrem na plecach obok woźnicy, a on batem popędza i bije. A konie ciągną — a śnieg. Żal mi ich. Mówię: „Pan tak bije". — On spojrzał bokiem nieżyczliwie i mówi: „A ty zejdź i też ciągnij, kawalerze, jeżeli litościwy; wyłaź z tramwaju: będzie koniom lżej". — Strasznie zawstydziłem się. Już na całe życie nauka: nie wtrącaj się, jeżeli nie wiesz lepiej, nie gębuj, jeżeli nie pomagasz, nie krytykuj, jeśli nie umiesz inaczej. — Ciągnij też, kawalerze.

To ci się nie podoba, tak być nie powinno, szkoła tak, a ty tak. Głupio, źle. — Ale co robić? — Ciągnij, kawalerze. Albo wymyśl jak Edison elektryczność. Albo czekaj, patrz i czekaj cierpliwie, aż tej twojej szkole wyrośnie ząb mądrości. — Siebie pilnuj — ot co. — Co biorę, co daję? I nie potem, i później, ale teraz i już!

Obywatel

Pożyczył kolega ołówek, gumkę. Pamiętaj: masz zwrócić. Tobie wyświadczył przysługę, ty zaraz (niekoniecznie jemu), ale innemu. — Bierzesz, dajesz.

Mądra gra — siatkówka (dwa ognie). Przyjmujesz, podajesz, bierzesz i odrzucasz — dla wspólnego celu. — I czuwasz — wspólna piłka — starasz się podać, kto bliżej, kto lepiej i z większym pożytkiem. Dobry obywatel.

A zły obywatel złamał gałąź, cisnął w kurę cegłą, brudny zeszyt niedbałego obywatela, który ojczysty papier biały zaflejtuszył. — Albo ty swemu synowi wzór: „Patrz, oto zeszyt twojego ojca z jego czasów szkolnych".

Nie lubisz gramatyki? — *Pardon, monsieur*, śmierdzielu jeden.

[141] *sztubak* (daw.) — uczeń. [przypis edytorski]

[142] *pisze* — dziś popr.: jest napisane. [przypis edytorski]

A jesz chleb? Nie niemiecki *brot*, nie francuskie *pę* (*pain*), ale chleb. Niemcowi krowa daje *milch*, Francuzowi *le* (*lait*), a tobie mleko. — Powietrzem oddychasz, nie *lerem* i *wetterem*.

Patriota

Jesteś za granicą. Nie powiem: ładnie i bogato. Podoba się słońce i niebo. Ale tu ci nagle ich kogut zagraniczny zapieje, niby tak samo: stary kukuryku, młody kikiriki. Ale czujesz: nie rodak, nie ziomek, nie swojak — obcy.

Kraj egzotyczny — kolibry, motyle, aromaty, papugi. — Nie: szary wróbel, niezapominajka. Palma — palma, obcy wyraz jej twarzy i obojętne spojrzenie — i wobec wierzby — pokraka.

Komar, osa, pluskwa rodzima — nie tse-tse, boa, nie śmiercionośny pająk.

Albo ichnie delikatesy, smaki, sosy, wety i sorbety, wyszukane wina, papryki i frykasy. — Żresz, otrząsasz się, bo moda, prestiż — ale tęsknisz: kiełbasa krakowska, żubrówka, chrzan, piernik toruński, rodzimy bigos.

Ale czuj duch, obywatelu. Bo sidła, pułapka, matnia. Bo nie na tym koniec. Nie tylko rach-ciach, dziś-dziś i hop-sa-sa; i hasasz, i wiwat na paradzie, i w klapie marynarki. — Mówiłem: jeden — „co dadzą, co urwę" — i „mało, ubogo" — niezadowolony; a drugi: „co dam — nie co mnie, ale co ja dołożę".

Zebraliśmy szkło potłuczone i niedopałki papierosów, zatłuszczone papierki — zrobiliśmy kładkę — wygodniej do kąpieli — czysto — nogi nie skaleczysz, nie grzęzną w błocie — i kwiaty podlane — czyn obywatelski — plus — na małym odcinku — no, tak — ile sił, czym chata bogata.

Nie — nie. — Nie przeszkadzaliście mi, przeciwnie — pomogli. — Ot, przypomniało mi się: ciągnij, kawalerze. Dobrze mi było z wami i trochę bardzo wesoło. — Dziękuję...

Pluń w garść — nie gębuj — ciągnij. Ciężko, trudno — tym lepiej, że większy wysiłek. — Bo gęba to straszna rzecz... Straszna!

UWAGA

Chciałbym jeszcze na zakończenie... Ale dajmy spokój. — Nagłówek: *Pedagogika żartobliwa*. — To obowiązuje.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/korczak-pedagogika-zartobliwa/

Tekst opracowany na podstawie: Janusz Korczak, Pedagogika żartobliwa, Tow. Wydawnicze, Warszawa 1939.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska, Biuro Rzecznika Praw Dziecka

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl) we współpracy z Biurem Rzecznika Praw Dziecka.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Dorota Kowalska, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Alan Levine, public domain

ISBN 978-83-288-0392-3

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.
Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.